

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 25 (878) 19 CZERWCA 1977 R.

2 zł



Coraz powszechniej obchodzony jest Dzień Ojca (23 czerwca),
więc najgorętsze życzenia wszystkim Ojcom składa w Ich Dniu również
Redakcja „Rodziny”

W TYM TYGODNIU: ● 19.VI. — III Niedziela po Zesłaniu Ducha Św. (lekcja z I Listu św. Piotra Ap. 5,6—11, ewangelia według św. Łukasza 15,1—10) ● 20.VI. — poniedziałek — św. Sylwesterusa, bpa i męczennika († 537) ● 22.VI. — środa — św. Paulina, bpa i wyznawcy († 431) ● 24.VI. — piątek — św. Jana Chrzciciela

Złote myśli Pisma św. Nowego Testamentu

„Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni, i nie potępiajcie, a nie dostąpicie potępienia” (Łk 6, 37).

„A dlaczegoż widzisz źdźbło w oku brata swego, belki w oku własnym nie dostrzegasz?” (Łk 6, 41).

„Nie ma przeto usprawiedliwienia dla ciebie, kimkolwiek jesteś, człowiecze, który sądzisz, albowiem, sądząc drugiego, siebie samego potępiasz, ponieważ ty, sędzia, czynisz to samo” (Rz. 2, 1).

Potępić jest łatwo, nie potępić — trudniej, ale za to bardziej szlachetną rzeczą. Mówią o tym wyraźnie Ewangelie: św. Mateusza, Łukasza i Marka. Zacznijmy od św. Łukasza, ponieważ ujęcie tego Ewangelisty jest starsze, chociaż tak samo korzysta on ze źródła (Q — zbiór słów Jezusa) jak i św. Mateusz. O Ewangelii zaś św. Jana — niżej.

„Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni, i nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni, odpuszczajcie, a dostąpicie odpuszczenia” (Łk 6, 37; por. Mt 6, 14). — Słuchaczom nauki, jaką Jezus wygłosił na równinie, a która jest odpowiednikiem do nauki (kazania) na górze, doskonale znane było przekonanie żydowskie, że Bóg w przyszłości sądzić będzie żywych i umarłych w towarzystwie aniołów i sprawiedliwych. Czynność sądenia należy się jedynie Bogu jako Stwórcy, który doskonale zna dzieła swoich rąk. Nie mogą natomiast ludzie wzajemnie się osądzać tu, na ziemi, naucza Jezus, chociaż słuchacze w tej czynności byli doskonałymi specjalistami. Z nauki Jezusa wynika, że ludzie nie mogą się wzajemnie potępić za swe czyny, chociażby te czyny były złe. We wzajemnym współżyciu zobowiązani są raczej do przebaczenia sobie win z tą myślą, żeby dostąpić przebaczenia własnych grzechów przez Boga.

Dlaczego tak należy postępować? Uczniowie, czyli chrześcijanie, którzy uwierzyli nauce Jezusa, muszą postępować tak, jak On postępował. Mają kierować się we wzajemnym współżyciu przykładem Chrystusa: Nie masz ucznia nad mistrza, ale należycie będzie przygotowany każdy, gdy będzie jako jego mistrz” (Łk 8, 40). — Jezus za życia ziemskiego nie sądził, nie potępiał nikogo, chociaż miał prawo to czynić. Z dalszej jego wypowiedzi wynika głęboka znajomość psychiki ludzkiej, jakże skłonnej do sądenia i potępienia, nie siebie oczywiście, lecz innych. „A dlaczegoż widzisz źdźbło w oku brata swego, a belki w oku własnym nie dostrzegasz?” (Łk 6, 41; por. też wiersz następny).

To samo wyraża Paweł Apostoł w liście do Rzymian, gdzie potępił Żydów, którzy uważali się za bardziej doskonałych od pogan i dlatego czuli się upoważnieni do sądenia ich i potępienia. „Nie ma przeto usprawiedliwienia dla ciebie, kimkolwiek jesteś człowiecze, który sądzisz; albowiem sądząc drugiego, siebie samego potępiasz, ponieważ ty, sędzia, czynisz to samo” (Rz 2, 1). — Ani Żyd ani Grek nie jest upoważniony do sądenia bliźniego, a sko-

„Jeden jest prawodawca i sędzia, ten, który może zbawić i zatracić. Ty zaś kim jesteś, że osądzasz bliźniego, (Jk 4, 12).

„A Jezus podniósłszy się i nie widząc nikogo, tylko niewiastę rzekł jej: Niewiasto! Gdzież są ci, co cię oskarżali? Nikt cię nie potępił? A ona odpowiedziała: Nikt, Panie! Wtedy rzekł Jezus: I ja cię nie potępiam: Idź i odtąd już nie grzesz” (J 8, 10—11).

„Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni. Albowiem jakim sądem sądzicie, takim was osądzą, i jaką miarą mierzycie, taką i wam odmierzą” (Mt 7, 1—2).

Nie potępić...

ro sądzi — nie może za to być usprawiedliwiony, ponieważ sam jako człowiek grzeszny czyni to samo. Podejmować się oceny i udzielać nagany może tylko człowiek bez zarzutu. W przeciwnym wypadku ocena i nagana obróci się przeciw niemu, zamiast korzyści przyniesie szkodę.

Czy chcielibyśmy, by Bóg z nami tak postępował, tak nas osądzał, jak my to czynimy odnośnie naszego brata — bliźniego? „Jakim sądem sądzicie, takim was osądzą, i jaką miarą mierzycie, taką i wam odmierzają” (Mt 7, 2; por. Mk 4, 24).

— Oczywiście, nasze postępowanie, współżycie z bliźnimi, odwzajemniane jest i odmierzane z ich strony tą samą miarą. W gruncie rzeczy nie o to jednak tu chodzi, lecz o zapłatę ze strony Boga, który ostatecznie rozliczy się z człowiekiem w przyszłości, u progu życia pozagrobowego.

Sąd, potępienie należy ostatecznie zostawić Bogu. Do tego wniosku dochodzi autor listu św. Jakuba: „Jeden jest prawodawca i sędzia, ten, który może zbawić i zatracić. Ty zaś kim jesteś, że osądzasz bliźniego?” (Jk 4, 12). — Dotknięta tu została bardzo czuła strona psychiki ludzkiej. Jesteśmy skłonni widzieć w bliźnim tylko tę odwrotną stronę medalu, tę gorszą. Nie byłoby w tym jeszcze nic złego, gdybyśmy poprzestali na samym dostrzeganiu słabości bliźnich, gdybyśmy nie chcieli jej ujawniać, podawać do wiadomości publicznej. Jakim prawem to czynimy? Czynić to może tylko Bóg jako jedyny Prawodawca i Sędzia!

Czy wobec tego w ogóle nie należy potępić zła? Błędny byłby to wniosek. W Ewangelii św. Jana przekazane zostało nam wzruszające opowiadanie o niewieście, której naoczni świadkowie udowodnili cudzołóstwo. Wprawdzie opowiadanie to nie należy do autentycznego tekstu tej Ewangelii, to przecież jako stara tradycja ustna ma ono swoją wymowę. Uczeń w Piśmie i faryzeusze nie bez złośliwości przyprowadzili ową niewiastę do Jezusa. Prawo Mojżeszowe nakazywało taką delikwentkę stracić przez ukamienowanie. Oni już ją osadzili i potępił, czekali tylko na wyrok Jezusa... A co czyni Jezus?

Oddajmy głos zapisowi ewangelijnemu: „Jezus podniósłszy się i nie widząc nikogo, tylko niewiastę, rzekł do niej: Niewiasto! Gdzie są ci, co się oskarżyli? Nikt cię nie potępił? A ona odpowiedziała: Nikt, Panie! Wtedy rzekł Jezus: I ja cię nie potępiam: Idź i odtąd już nie grzesz!” (J 8, 10—11; por. 5, 14). — Wspaniałość myślności Jezusa nie oznacza tu pochwały dla grzechu, przeciwnie: Jezus nie odwołał ani nie zawiesił szóstego przykazania Bożego. Potępił natomiast nadgorliwość świadków grzechu — faryzeuszów i uczonych w Piśmie. „A gdy go nie przestawali pytać, podniósł się i rzekł do nich: Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamieniem. I znowu schyliwszy się, pisał po ziemi. A gdy oni to usłyszeli, i sumienie ich ruszyło, wychodzili jeden za drugim, poczynając od najstarszych, i pozostał Jezus sam i owa niewiasta w pośrodku” (J 8, 7—9). — Mieliby prawo sądzić i potępić innych, gdyby sami byli bez grzechu. Jednakże świadomość i poczucie winy zmusiło ich do zrezygnowania z roli świadków i oskarżycieli. Dzięki temu opowiadaniu, noszącemu w sobie cechy podania ludowego, dotarło do naszych czasów przekonanie pierwotnego chrześcijaństwa, że zła nie należy pochylać, ale też nie należy lekomyślnie potępić bliźniego.

Wróćmy jeszcze do Ewangelii św. Łukasza. I tu znajdziemy odpowiedź na pytanie, dlaczego nie należy potępić. W przypowieści o siewcy czytamy: „A On (tzn. Jezus) rzekł im: Wam (tzn. uczniom) dane jest poznać tajemnice Królestwa Bożego, ale innym podaje się je w podobieństwach, aby patrząc nie widzieli, a słuchając nie rozumieli” (Łk 8, 10; ostatnia część wiersza pochodzi z Izajasza. — Przypowieść mówi o różnym losie ziarna, rozsiewanego na polu. Ziarno to wyobraża słowo Boże, objawienie Boże. Jezus mówi tu do ludu o Królestwie Bożym w przypowieści, w formie porównania wziętego z życia natury. Uczniów natomiast wtajemnicza w tę prawdę głębiej. Czy to ma być karą dla ludu izraelskiego, potępieniem, że pozbawia go głębszego wtajemniczenia? Jeszcze nie, lecz daje mu możliwość zastanowienia się, upamiętania. Szło przecież o to, by w końcu patrząc — widzieli, i słuchając — słyszeli! Wielka to tajemnica cierpliwości i miłosierdzia Bożego. Zatem nie sądzimy, nie potępiamy, ale chętnie przebaczamy!

100-lecie Starokatolickiego Kościoła w Austrii

Starokatolicki Kościół w Austrii obchodzi w roku bieżącym 100-lecie swego istnienia. Na centralne uroczystości jubileuszowe w dniach 19—22 maja br. udała się do Austrii delegacja Kościoła Polskokatolickiego w składzie: bp Tadeusz Majewski — przewodniczący Rady Synodalnej i ks. mgr Wiktor Wysoczański — sekretarz Rady Synodalnej. Przytaczamy poniżej przemówienie bpa T. Majewskiego wygłoszone w Wiedniu, stanowiące zarazem serdeczne życzenia całej polskokatolickiej społeczności dla bratniego Kościoła w Austrii.

Eminencjo,
Wasze Ekszelencje,
Bracia Kapłani,
Bracia i Siostry w Chrystusie Panu,
Droga Młodzieży i Kochane Dzieci!

Z bohaterskiej stolicy Polski, z Warszawy, od Dostojnych Biskupów, Kapłanów i Wiernych Kościoła Polskokatolickiego przywozimy Wam, Drodzy Przyjaciele, najserdeczniejsze pozdrowienie w Panu naszym, Jezusie Chrystusie.

Najlepsze pozdrowienie i życzenia wszelkich łask Bożych przekazujemy Wam od Pierwszego Biskupa Tadeusza Zielińskiego, Biskupów, Kapłanów i Wiernych Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce, Kanadzie i Brazylii.

Wspólnie z Wami składamy Bogu Wszechmogącemu dziękczynienie za Jego hojne łaski, których nie szczędził na przestrzeni 100-letniej działalności, pracy i walki o słuszne prawa do samoistnienia Starokatolickiego Kościoła w Austrii.

Dziś możemy razem z Wami powiedzieć, że „aż dotąd błogosławił nam Pan”. Błogosławił Pan Kościołowi w Jego dobrych i szlachetnych przedsięwzięciach. Błogosławił Pan Jego Pasterzom, Kapłanom, Wiernemu Austriackiemu Ludowi i tym wszystkim, którzy w swoim kraju rozpoczęli pracę świętą na roli Bożej w Wolnym Starokatolickim Kościele.

Starokatolicki Kościół w Austrii w swojej chlubnej historii nie był wolny od burz i doświadczeń dziejowych, ale ponieważ sprawa tego Kościoła z Boga wzięła swój początek, przetrwał wichry i nawałnice. Nie zatonała łódź Kościoła Świętego, bo w niej był i jest Jezus, Ten, który uspokaja rozszalałe żywioły, Ten, który powiada: „nie lękajcie się, Ja jestem z wami, czemu jesteście małej wiary”.

Tak, Drodzy Przyjaciele, razem jesteśmy podobni do Apostołów, do uczniów Pańskich, którzy łowili ryby na jeziorze Genezaret. Całą noc łowili i nic nie złowili. Byli smutni i przygnębieni, ale oto przed nimi stanął Jezus Chrystus i zapytał ich: „Dlaczego jesteście smutni i przygnębieni?” A oni Mu powiedzieli o swojej bezskutecznej pracy. Wówczas polecił Szymonowi: „Wyjedź na głębię i zarzuć swoje sieci na połów” (Łuk. 5, 4), a gdy to uczynili, złowili ryb tak wielkie mnóstwo, że sieci zaczęły się rwać i przybyli na brzeg jeziora radośni i zadowoleni. Dalej Jezus im powiada, a raczej daje polecenie: „Zostawcie sieci i pójďte ze mną, bo odtąd ludzi łowić będziecie”. I wykonali polecenie Jezusa ochoczo i poszli za Nim.

Dzisiaj każdy z nas zazdrości tym Bożym mężom, którzy z ust samego Jezusa otrzymali nakaz: „Idźcie i nauczajcie”. Ale i my, Drodzy Bracia i Siostry, przejdźcie głęboką wiarą, to samo zalecenie otrzymaliśmy: Idźcie i nauczajcie. Idźcie i głosście ludowi wiernemu: nowy porządek rzeczy powstaje na kuli ziemskiej, Chrystus Pan wraca do swojego ludu i temu ludowi przepowiada lepszą, szczęśliwszą i pogodniejszą przyszłość. Jeżeli nie będziemy oszczędzili czasu i pracy naszej, jeżeli będziemy gotowi do wszelkich poświęceń i ofiar, wykonamy swój obowiązek.

Wykonamy nasze obowiązki dobrze, jeżeli będziemy wpatrzeni w postać naszego Pana, jeżeli będziemy narzędziem w Jego rękę, jeżeli pozwolimy się Jemu prowadzić.

Dziś podzielony świat, pełen kontrastów i ścierania się różnych pojęć, oczekuje od nas, abyśmy od początku, od no-



Biskup Mikołaj Hummel
Zwierzchnik Starokatolickiego Kościoła
w Austrii

wa odczytali Ewangelię, abyśmy czerpali z tych nieprzebranych źródeł Zbawicielowych moc i siłę do naszej pracy na zagonie Bożym.

Musimy więc zbudzić się z letargu duchowego i z całą mocą wyznawać, że Jezus Chrystus wyzwala i jednoczy i On jest Światłością i nadzieją świata.

Bogu niech będą dzięki za Jego hojne dary i łaski, za dzień dzisiejszy i naszą społeczność, za pasterzy i nauczycieli, za wiernych, którzy ofiarnością wspierają dzieło Boże zwane Starokatolickim Kościołem w Austrii.

W końcu polecamy Wszechmogącemu Bogu Zmarłych Pasterzy i nauczycieli, a wśród nich Biskupa Stefana Töröka i wszystkich zmarłych starokatolików w Austrii.

Życzymy Waszemu Pasterzowi, Jego Ekszelencji Biskupowi Mikołajowi Hummelowi, Kapłanom, Radzie Synodalnej i wszystkim Wiernym pomocy i opieki Bożej w dalszej pracy. Bądźcie wszyscy błogosławieni, niechaj będą błogosławione Wasze domy, Wasza praca i Wasz trud, Wasz Naród Austriacki. Niechaj Jezus Chrystus będzie z nami wszystkimi po wszystkie dni życia naszego teraz i w wieczności. Amen.

Biskup Tadeusz R. Majewski
Przewodniczący Rady Synodalnej
Kościoła Polskokatolickiego

Teodoret z Cyru — ostatni najznamienitszy przedstawiciel „szkoły antiocheńskiej” — urodził się w Antiochii około roku 390. Młodość swoją spędził w rodzinnym mieście, wychowując się oraz zdobywając wykształcenie w tamtejszych szkołach klasztornych. Jak podają niektórzy patrologowie, miał być Teodoret uczniem Jana Chryzostoma i Teodora z Mopswesty oraz kolegą Nestoriusza późniejszego patriarchy Konstantynopola i Jana z Antiochii, czego jednak nie da się udowodnić. Wychowanie klasztorne nie pozostało bez wpływu na jego dalsze życie, skoro po śmierci rodziców rozdał swój majątek ubogim i całkowicie poświęcił się pracy nad własnym udoskonaleniem oraz studium biblijnym. Widocznie bardzo przejął się zaleceniem, które Chrystus skierował do młodzieńca ewangelicznego: „Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj co posiadasz i rozdaj ubogim, a... potem przyjdź i naśladowaj mnie” (Mat. 19, 21). Mając lat 25 otrzymał święcenia diakonatu, zaś pięć lat później (w 420 r.) przyjął sakrę biskupią i osiadł w małym miasteczku Cyruś w pobliżu Antiochii. Jako biskup przez 38 lat był wzorowym rządcą diecezji, nie szczędząc sił, by błędzących we wierze sprowadzić na drogę prawowierności.

Jednak i on nie ustrzegł się błędów. Kiedy bowiem pomiędzy Nestoriuszem i Cyrylem Aleksandryjskim wybuchły słynne spory religijne dotyczące nauki o Chrystusie, Teodoret dał się wciągnąć w te rozgrywki. Początkowo stanął po stronie Nestoriusza. Napisał nawet dzieło polemizujące z 12 anatematyzmami (kłátwami), jakie Cyryl rzucił na patriarchę Konstantynopola. Co więcej, posądził patriarchę Aleksandrii o aplinaryzm. Solidaryzował się również z tymi działaczami kościelnymi, którzy odrzucali uchwały Soboru Powszechnego w Efezie (431 r.). Gdy jednak w r. 433 po wielu przykrych przejściach — doszło do pojednania przeciwników, również Teodoret pogodził się z Cyrylem. Jednak nie zerwał całkowicie z Nestoriuszem. Tym zapewne można wytłumaczyć fakt, że otwarcie opowiedział się przeciw nauce Eutychesa, wymierzony w zasady nestorianizmu. Zresztą — jako wychowanek „szkoły antiocheńskiej” — zdecydowanie trzymał się poglądu o zamieszkanu Słowa (Syna Bożego) w człowieku Chrystusie. Nie mógł się więc pogodzić z doktryną monofizytów (Eutychesa) o jednej naturze w Chrystusie.

Walka prowadzona przez monofizytów ostrzała się coraz bardziej. Eutyches wraz ze swoimi mnichami (uczyli oni, że ludzka natura Chrystusa została całkowicie przeobstwiona) postanowili rozprawić się z przeciwnikami. Sprzyjającą im okolicznością był fakt, że Eutyches miał znaczne wpływy na dworze cesarskim w Konstantynopolu; ponadto, pozyskał sobie sprzymierzeńca w osobie następcy Cyryla Aleksandryjskiego, Dioskura. Ci dwa przywódcy ruchu monofizyckiego doprowadzili do zwołania synodu w Efezie (r. 449), który przeszedł do historii pod nazwą „synodu zbrojeckiego”. Tutaj bowiem zamordowano patriarchę Konstantynopola Flawiana zaś Teodoretę — który najgorliwiej bronił nauki katolickiej — ogłoszono pozbawionym stolicy biskupiej. Ich triumf nie trwał jednak długo, gdyż następca cesarza Teodozjusza II, Marcjan, przywrócił spokój w Kościele.

Był też Teodoret bardzo aktywnym uczestnikiem czwartego Soboru Powszechnego w Chalcedonie w r. 451. Tutaj uchwalono poprawną formułę stwierdzającą, że „Chrystus miał dwie natury (boską i ludzką) niezmienną, niezmięszaną, niepodzielne i nierozdzielne”. Następnie, wspólnie z innymi Ojcami Soboru wyklął „Nestoriusza i każdego, kto świętej Maryi Dziewicy nie nazywa Bogarodzicą — i kto jednego Syna, jednorodzonego, dzieli na dwóch synów”. Tenże Sobór przyznał mu tytuł „prawowiernego nauczyciela”. Odtąd mógł już żyć w spokoju, oddając się duszpasterstwu oraz pracy. Zmarł w jedności z Kościołem w roku 458.

Cesarz Justynian I nawet po śmierci nie darował mu przyjaźni z Nestoriuszem. Spowodował bowiem, że piąty Sobór Powszechny w Konstantynopolu (553 r.) potępił dzieła Teodoreta wymierzone przeciwko anatema-

tyzmom Cyryla Aleksandryjskiego oraz niektóre kazania i listy.

Teodoret z Cyru był człowiekiem słynnym ze swej uczoności i wymowy. Jako pisarz okazał się niezwykle utalentowanym i najpłodniejszym z greckich pisarzy kościelnych. Jego spuścizna literacka dzieli się na:

1. **Pisma egzegetyczne.** Przypomnieć tutaj należy, że uchodzi on za najbardziej gruntownego egzegetę Kościoła Wschodniego. Liczne jego komentarze napisane są zwięźle i jasno. Potrafił w nich umiejętnie połączyć metodę alegoryczną z metodą historyczną. Pod względem ścisłości naukowej przewyższają one nawet komentarze Jana Chryzostoma. Potrafił też korzystać z materiałów egzegetycznych opracowanych przez innych Ojców greckich. Z tej grupy pism dochowały się:

„Objaśnienia do trudniejszych miejsc z ksiąg historycznych Starego Testamentu”. Obejmują one Pięcioksiąg Mojżesza, oraz księgi: Jozuego, Sędziów, Rut, Samuela, Królewskie i Kronik. Napisane zostały w formie pytań i odpowiedzi.

„Komentarze” do Psalmów, Pieśni nad Pieśniami do wszystkich Ksiąg Prorockich oraz do listów św. Pawła.

TEODORET z CYRU

2. **Pisma historyczne** odznaczające się pięknym językiem oraz podające dosłownie wiele ważnych dokumentów historycznych. Znajdują się wśród nich:

„Historia Kościoła” (5 ksiąg) doprowadzona do roku 428. Zawiera ona więcej legend niż „Historia” Euzebiusza z Cezarei. Jest to jednak dzieło niezwykle cenne z tego względu, że Teodoret cytuje w niej dosłownie cały szereg ważnych dokumentów historycznych do których miał dostęp.

„Historia mnichów” — zawierająca opis życia 30 najbardziej słynnych ascetów Wschodu do Szymona Słupnika (zmarł ok. 460 r.) włącznie.

„Zarys historii heretyków” (5 ksiąg), od Szymona Czarnoksiężnika (por. Dz. Ap. 8, 1—24) aż do Eutychesa. Przeciwstawia w nim naukę katolicką twórcom herezji oraz głoszoną przez nich zasadom.

3. **Pisma dogmatyczne**, wśród których znajdują się „Leczenie chorób helleńskich (pogańskich)” (12 ksiąg). Jest to ostatnia i najlepsza starochrześcijańska apologia (obrona wiary, napisana przed rokiem 437. W dziele tym zestawia autor pogańskie i chrześcijańskie odpowiedzi na pytania dotyczące początku świata, ducha i materii, natury człowieka itp.

„Zarys prawowiernej nauki wiary i moralności” — stanowiący piątą księgę „Zarysu historii heretyków”.

„Żebrak, czyli wielokształtny”, będące najlepszym pismem polemicznym Teodoreta. Jest to rozmowa pomiędzy żebrakiem, reprezentującym herezję monofizytyzmu a prawowiernym katolikiem. Stwierdza w niej, że heretycy zbierają — jak żebrak do jednego worka — rozmaite poglądy w sprawach wiary. Autor walczy z nimi ucząc, że boska natura Słowa (Syna Bożego) nie uległa zmianie przez wcielenie oraz, że w Chrystusie nie nastąpiło zmieszanie natur.

„Odparcie” (5 ksiąg) wymierzono przeciwko 12 anatematyzmom Cyryla Aleksandryjskiego oraz „O Wcieleniu Pańskim” skierowane przeciw Cyrylowi oraz synodowi w Efezie. Obydwa pisma zaginęły w oryginale a znany je jedynie z pism Cyryla Aleksandryjskiego.

„Mowy o Opatrzności” (10) wygłoszone przed rokiem 431 w Antiochii i uznane za arcydzieła kaznodziejstwa chrześcijańskiego.

4 **Listy (181)** — o treści polemicznej, pocieszającej oraz świętecznej i do przyjaciół. Wszystkie odznaczają się wspaniałym stylem (cechuje je czystość, jasność i powab) oraz posiadają wielką wartość historyczną. Świadczą one ponadto o wielkiej skromności osobistej tego uczonego meża.

Teodoret z Cyru posiadał gruntowną znajomość literatury teologicznej, stąd też często cytował w swych dziełach pisma innych Ojców Kościoła oraz powoływał się na Tradycję. Jednak pod względem dogmatycznym nie zawsze był poprawny. Twierdził np., że Duch św. pochodzi wyłącznie od Ojca, nie zaś od Ojca i Syna. Ponadto w okresie zwalczania uchwał Soboru w Efezie bronił zasad nestorianizmu. Dopiero około roku 450 przyjął naukę Kościoła o jednej osobie a dwóch naturach w Chrystusie.

Dla lepszego poznania twórczości Teodoreta, przedstawimy jeszcze niektóre wyjątki z jego pism. Tak więc pisząc o stworzeniu i naturze człowieka stwierdza z naciskiem: „Łatwo było Bogu napełnić ziemię i morze mieszkańcami, lecz rozkazał, by niezliczone narody pochodziły z jednej pary, aby nikt nie sądził, że są ludzie różnych natur” (Leczenie 5).

W swoim dziele o Wcieleniu Syna Bożego przytacza rację, dlaczego Chrystus będąc Bogiem przyjął także naturę ludzką. „Chciał — powiada autor — abyśmy mieli wspólnotę pewną z czynami sprawiedliwymi (Chrystusa — przep. autora) i dlatego przyjął grzeszną naturę... i przez to, że przyjął człowieczeństwo, przekazał wolność całemu rodzajowi (ludzkiemu)” (O wcieleniu 18).

Według nauki Teodoreta, Kościół powszechny przechowuje nienaruszony depozyt wiary. Taką samą rolę przyznaje Ojcom Kościoła — jako tłumaczom ksiąg prorockich i apostoelskich — oraz Soborom Powszechnym. Stwierdza bowiem: „Naukę dogmatyczną apostołów zachowujemy dotąd nienaruszoną... To nam przekazali nie tylko apostołowie, prorocy, ale i ksiąg tych interpretatorzy: Ignacy, Eustatiusz, Atanazy, Bazyl, Grzegorz, Jan i inni sławni, a przed nimi Ojcowie zebrani w Nicei, których wyznanie wiary przechowujemy nienaruszone jako dziedzictwo ojcowskie” (List 89).

Wspomina też o czi relikwii świętych, lecz przypisuje im przesadne znaczenie. Pisze bowiem: „Szlachetne dusze zwycięzców przebywają teraz w niebie... Ich ciała... podzieliły między siebie wsie i miasta i czczą (ich) jako opiekunów; liczą na ich pomoc u Pana świata i otrzymują przez nich łaski... Także i najmniejsza relikwia ma tę samą moc co niepodzielone ciało męczenników” (Leczenie 8).

Jednym ze źródeł Objawienia Bożego są księgi Pisma świętego, a wśród nich księgi Nowego Testamentu, zawierające objawienie Jezusa Chrystusa. Przypomina to św. Jan Apostoł gdy pisze: „Co było od początku, co słyszeliśmy, co oczyma naszymi widzieliśmy... i czego ręce nasze dotykały, o Słowie żywota... to i wam zwiastujemy” (I J. 1, 1—3). Jednak według nauki katolickiej istnieje jeszcze drugie źródło Objawienia, a jest nim Tradycja czyli Ustne Podanie. Wyrazicielami tej Tradycji są według nauki Teodoreta z Cyru, Ojcowie Kościoła oraz Sobory Powszechny.

Kościół starokatolicki a wśród nich także i nasz Kościół, przyjmują jako źródła Objawienia Pismo św. i Tradycję. Uznają bowiem naukę pisarzy kościelnych pierwszych wieków oraz zasady przyjęte przez Sobory Powszechny pierwszego tysiąclecia. Możemy więc być pewni, że w ten sposób zachowały one „nienaruszone dziedzictwo ojcowskie” i że niczego nie brakuje w depozycie wiary. Zatem postępując według nauki Kościoła, możemy być pewni zbawienia.

KS. JAN KUCZEK

Mój ojciec

Każdy z nas, dorosłych, nosi w sercu obraz ojca. Dla wielu portret ten istnieje jedynie w ich pamięci. Ojcowie pomarli — pozostało po nich wspomnienie. Wielu zabrała wojna...

Są jednak wśród nas mężczyźni w pełni sił, ojcowie młodzi. Z jakimi uczuciami wiąże się słowo „ojciec”? Wspomnienie ojca wywołuje w nas serdeczne wzruszenie, pobudza ambicje, budzi — może już zapomniany, bo odległy — respekt względem człowieka szlachetnego, mądrego, względem ojca.

PORTRET OJCA

W jednym z warszawskich przedszkoli wychowawczynie poleciła grupie „starszaków” (6—7-latki namalować portret ojca.

— Jaki jest wasz tatuś? — spytała pani.

— Czy wiecie, dzieci, gdzie wasz tatuś pracuje i co robi? Jeśli tak, spróbujcie go namalować.

Na niskich, dostępnych do wzrostu dzieci stoliczkach, przygotowano zestawy farb i duże karty papieru. Dzieci z wielką uwagą przystąpiły do pracy. Powoli powstawał barwny portret ojca. Tak go widzą dzieci, a co o nim mówią?

Po jakimś czasie nastąpiła uroczysta prezentacja portretów. Każde dziecko z wielkim przejęciem opowiadało o swym tatuśku...

Sławek

Kiedy mój tatuś przychodzi z pracy, to bierze mnie na ręce i całuje. Tatusia broda drapie, to ja wtedy mówię, żeby się ogolił. A jak tatuś się goli, to zawsze i mnie posmaruje białą pianą. Bardzo Kocham tatusia, bo on zawsze chodzi ze mną na spacer. A w lecie nawet pływamy razem łódką; tatuś mi pozwala wiosłować! Jak będę dorosły, to chciałbym tak wyglądać jak mój tatuś.

Monika

Mój tatuś nazywa się Adaś. Mamusia tak mówi do taty i ja też. Tatuś bardzo Kocha mamusię. Lubię słuchać, jak mówi do niej: „Moja ty, Halineczko!”. Jak dorosnę, to wyjdę za mąż tylko za tatusia, a nie za jakiegoś obcego pana. W niedzielę chodzimy wszyscy na lody, to znaczy — ja te lody zjadam, a Adaś i mamusia piją kawę. Adaś długo pracuje, ale jeśli go poproszę, to zawsze pobawi się ze mną i nie mówi — jak mama — że jest zmęczony.

Marcin

Mojego tatusia teraz nie ma, bo jest za granicą. Ale tatuś pisze do mnie długie listy, a mamusia mi wszystko czyta. Chciałbym już nauczyć się czytać, żeby móc sam czytać listy od tatusia. Mój tato nosi czarne wąsy i brodę. Na ścianie, u nas w domu, wisi jego fotografia. Tatuś odkrywa takie różne, stare rzeczy — jest archeologiem. Chciałbym pojechać do niego i razem z nim kopać...

Kasia

A mój tatuś karmi mojego małego braciszka i zawsze się denerwuje, że Tomek nie chce jeść. Tatuś bierze Tomeczka na kolana i podaje mu butelkę z mleczkiem. Mamusia wtedy się śmieje i mówi, że to tatuś jest mamusią. A ja wszystkie pieluszki Tomka składam „w kostkę” i układam w szafie. Razem z tatusiem bardzo się opiekujemy Tomeczkiem, bo mamusia nam choruje. Tatuś cieszy się, że już jestem duża i chwali mnie, że jestem samodzielna. Nie wiem, co byśmy zrobiły z mamą bez tatusia...

Artur

Kiedy będę duży, zostanę sportowcem. Tak jak mój tato. Bardzo lubię się gimnastykować i tatuś zabiera mnie nieraz do sali gimnastycznej, gdzie ćwiczy na drabinkach. Mój tatuś jest bardzo wysoki, a ja jestem taki, jak jego jedna noga...

Malwina

Mój tatuś kupił mi na urodziny rower i uczył mnie jeździć. Bo mój tatuś jest lekarzem i mówi, że to bardzo zdrowo jeździć na rowerze. Kiedy ja się rozpędzę i tak szybko, bardzo szybko jadę, to tatuś zawsze mnie dogoni, bo też ma rower. Tylko mamusia nie jeździ na rowerze, bo nie ma na to czasu. Ale tatuś zawsze jeździ ze mną i z siostrą. Mój tatuś jest bardzo Kochany.

Krzyś

Tatuś dużo ze mną rozmawia. Opowiada mi o swojej pracy i pyta co słychać w przedszkolu. Ma takie duże ręce i mówi, że dlatego są one takie duże, bo tatuś ciężko pracuje. Tatuś nigdy na mnie nie krzyczy, nawet wtedy, jeśli coś przeskrobie. Tatuś mówi do mnie, że jestem, tak jak on, prawdziwym mężczyzną. Ja nigdy nie płaczę — tak jak mój tatuś.

*

Siedem dni tygodnia — siedem portretów ojca widzianych oczami dzieci. Każdy dzień przynosi w życiu dziecka coś nowego, nowe przeżycia i nowe spostrzeżenia. Ojciec — tak jak matka — jest z dzieckiem na co dzień, uczy je żyć, jest dla niego wzorem i przyjacielem.

M.S.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (153)

B

postanowił zreorganizować Kościół i jako wzór założył *Kościół bez skazy*. Borel i jego wyznawcy wiedli życie umartwione i rozwijali przez niedługi czas akcję charytatywną, kościelnie wszelako nie uznawali → sakramentów św., publicznych nabożeństw i w ogóle chrześcijaństwa liturgicznie zinstytucjonalizowanego; w swoim życiu i działalności chcieli się kierować jedynie → Pismem św. (→ Biblia), które interpretowali według własnych założeń.

Borkowski Dunin — (ur. w Winniczkach koło Lwowa, zm. 1934 w Monachium) — ks. jezuita, filozof i teolog. Napisał wiele prac, m.in. w j. niemieckim *Die neueren Forschungen über die Anfänge des Episkopats* (1900), czyli po polsku *Nowsze badania o początkach episkopatu* (biskupstwa) i *Die Kirche als Stiftung Jesu* (1921), czyli *Kościół instytucją Jezusa*.

Boromeusverein — tak się nazywa rzymskokatolicka instytucja, powstała w Niemczech w 1844 r. m.in. z inicjatywy A. Reichenspengera w celu wydawania i rozpowszechniania dobrej pracy i książki oraz zakładania katolickich bibliotek i czyteln.

Boromeusz Karol — (ur. 1538 w Aronie, zm. 1584 w Mediolanie) → arcybiskup Mediolanu, → kardynał, doradca swego wuja → papieża Piusa IV, w 1610 r. ogłoszony świętym Kościoła rzymskokatolickiego. Przyczynił się do wznowienia w 1561 r. obrad → soboru trydenckiego, a następnie bardzo gorliwie zabiegał o realizację jego uchwał. Szczególnie dbał i zabiegał w swojej mediolańskiej diecezji, ale i poza nią, chyba w całych Włoszech i poza granicami Italii również, o podniesienie życia moralnego i intelektualnego oraz dyscypliny w Kościele w ogóle, szczególnie zaś u duchownych. W celu wychowywania w duchu reform trydenckich nowych duchownych organizował seminaria duchowne na nowych zasadach, bardziej nowoczesnych w stosowaniu metod wychowawczych, a coraz bardziej wymagających moralnie i intelektualnie. Bardzo skrupulatnie i często wizytował pa-

rafie; wymagał bardzo stanowczo religijnego i moralnego życia od swoich duchownych, toteż szybko znaleźli się niechętni mu, zwłaszcza wśród zakonników, którzy uknuli nawet przeciw niemu i zorganizowali napad w celu zabicia go. Zasadzka nie udała się. Jego prawdziwe zaangażowanie się na rzecz reformy Kościoła i niesienia pomocy bliźnim, zwłaszcza biednym i chorym ukazało się w całej pełni w czasie zarazy, która panoszyć się zaczęła w Mediolanie i okolicach. Nie tylko rozdał wtedy cały swój majątek ubogim, ale sam odwiedzał chorych, pielęgnował ich i pocieszał. Stał się wzorem duszpasterza, biskupa, społecznika a mimo tej swojej bardzo zaangażowanej i ofiarnej pracy miał niemało wrogów, którzy w dużej mierze swoimi knowaniami stwarzanymi trudnościami skrócili jego życie i działanie. Zmarł w 46 roku pracowitego życia. Nie był naukowcem, ani pisarzem, pozostały po nim jedynie *Listy* i *Kazania*. Dla uczczenia zasług Karola Boromeusza i w celu naśladowania jego gorliwości w upowszechnianiu prawdziwego chrześcijaństwa powstały po jego śmierci różne instytucje i zakłady wydawnicze, księgarskie, wychowawcze, przyjmujące go za swojego patrona (np. → Boromeusverein, (Boromeuszki).

Boromeuszki — to zakonnice klasztoru, który został zorganizowany w 1652 r. przy kościele p.w. → św. Karola Boromeusza w Nancy we Francji. Zakonnice opiekowały się chorymi, zakładały i prowadziły zakłady, bursy, internaty dla młodzieży. Działały w różnych miejscowościach Francji, Czech, Polski (Trzebnica) i in.

Borowski Antoni — (ur. 28.III.1884 w Pabianicach, zm. 8.IX.1968 r. we Włocławku) — ks. rzymskokat., profesor teologii moralnej na U.W. i K.U.L. Jest autorem wielu prac. Wymieńmy niektóre z nich: *O sumieniu* (1928), *Etyka św. Bazylego o własności prywatnej* (1933); *Teologia moralna* (2 tomy; 1946).

Borowski Franciszek — (ur. 1712, zm. 1790) — ks., jezuita. Jest autorem m.in. takich prac: *Kazania na niedziele* (Lwów

Niech w niepamięci nie utoną

W poprzednim artykule starałem się przekonać Czytelników o potrzebie organizowania Izb Pamięci. Dziś chciałbym — w sposób możliwie zwięzły — omówić, kto ma się tym zająć i co należy zbierać.

Odpowiedź na pierwsze pytanie jest stosunkowo prosta. Gromadzeniem takich materiałów powinni się zająć ludzie, którzy mają żyłą kolekcjonerską i niezbędne wiadomości na temat wartości zbieranych przedmiotów oraz metod postępowania z nimi. Pieczętowanie gromadzących różne okazy, musimy pamiętać i o tym, że byłoby trudno odpowiedzieć na pytanie, kto zniszczył więcej dóbr kulturalnych: wojny, pożar i klęski żywiołowe czy restauratorzy, odnawiacze, naprawiacze?

Gromadzone eksponaty należy w pierwszym rzędzie zabezpieczyć i przechowywać w odpowiednim dla nich miejscu, jedynie w miarę potrzeby zakonserwować (o ile wymagają prostej konserwacji). Z dorabianiem części, zamianą zniszczonych na nowe, malowaniem, dajmy sobie spokój. Lepiej pozostawić eksponat w takim stanie, w jakim się go otrzymało, niż naprawiać według własnych pomysłów.

Trudniej odpowiedzieć na pytanie drugie, a mianowicie: co zbierać? Uważam, że można z grubsza podzielić zbierane eksponaty na następujące działy:

- Archiwalia
- Druki
- Eksponaty sakralno-historyczne
- Eksponaty świecko-historyczne
- Materiały fotograficzno-ilustracyjne

- Dzieła sztuki
- Makiety (np. kościołów i kaplic)
- Relacje i wspomnienia.

Zbieramy dawne księgi protokołów, opisy uroczystości kościelnych i innych świeckich ważniejszych wydarzeń, dawne spisy wierznych, nominacje, dyplomy, korespondencje itd. Zbieramy dawne druki, listy pasterskie, książki, broszury, naklejki okienne, kalendarze itp.

Poważną, a czasami najliczniejszą częścią zbiorów będą szaty i naczynia liturgiczne, ołtarze i ich części, ławki kościelne (najcenniejsze są zdobione) działalności parafii

W Izbie Pamięci należy pokazać odznaczenia kościelne, państwowe i inne związane z

Wielu uwagi poświęcamy regionalnym bądź lokalnym strojom i zwyczajom, szczególnie związanym ze świętami kościelnymi. Popularyzujemy postaci zasłużone dla parafii i Kościoła. Nie zapominamy też o dużej wartości historycznej — niezależnej czasem od wartości artystycznej — rzeźb, obrazów i innych dzieł plastycznych o tematyce religijnej, bądź świeckiej, związanej z działalnością Kościoła.

Pieczętowanie chronimy wszystko, co nosi lokalny charakter, co ma wartość historyczną i swoją tradycję. Koloryt lokalny mają np. miejscowe rozwiązania w budownictwie sakralnym, ozdoby na sprzętach, ścianach i dachach kościelnych. Organizatorzy i opiekunowie Izb Pamięci w miarę możliwości starają się także o zdobycie makiet dawnych kościołów i budynków parafialnych.

Niezależnie od wysiłku włożonego w gromadzenie materiałów musi być prowadzona ścisła ewidencja zebranych zbiorów wraz z opisem każdego eksponatu (o sposobie ewidencjonowania napiszę w osobnym artykule).

W Izbach Pamięci powinna być własna biblioteczka, w której obok książek i czasopism

Kościół znajdują się popularne poradniki muzealne, książki dotyczące historii Kościoła, czy zapisy o jego terenowej działalności (m.in. tzw. jednodynki i broszury okolicznościowe). Nie wolno zapominać o bieżącej prenumeracie prasy kościelnej.

Zadaniem Izb Pamięci jest wyeksponowanie tego wszystkiego, co w przeszłości było najcenniejsze. Należy więc pokazać dokumenty świadczące o patriotycznej i postępowej postawie Kościoła, a lokalnych parafii w szczególności. Na odpowiednich wykresach, planszach czy tablicach ilustrujemy (obok innych danych) udział parafian w życiu kościelnym, udział wierznych w budowie i rozbudowie miejscowości, udział w życiu społeczno-ekonomicznym. Korzystając z fotografii lub filmów należy przedstawić także udział mieszkańców w życiu kulturalnym danej miejscowości.

Przytoczone uwagi nie wyczerpują i nie mogą wyczerpać wszystkich przedmiotów i zdarzeń godnych upamiętnienia, wszystkich kierunków pracy, którymi powinny zainteresować się Izby Pamięci.

Organizatorom i opiekunom Izb Pamięci dużą pomocą mogą i powinni służyć miejscowi kronikarze oraz ludzie zawodowo trudniący się muzealnictwem bądź ochroną zabytków. Wydaje się jednak, że najważniejszą rolę będzie tu grała inwencja organizatorów i miejscowych działaczy Kościoła.

I jeszcze jedno. Autor w swoim życiu widział już niejedno muzeum regionalne. Widział też wiele Izb Pamięci czy Izb Pamiętek (różnie je nazywają). Na palcach jednej ręki można by wyliczyć takie Izby Pamięci, gdzie nie panowałaby atmosfera martwoty. Dobrze urządzona Izba Pamięci to coś, co przemawia nie tylko do wyobraźni, ale przemawia do serca, co jest nam bliskie, uczy, a przede wszystkim wychowuje.

JAN JANOWSKI



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (154)

1769); *O wzajemnych obowiązkach panów i wspólnoty* (książka ta została wydana w Warszawie w 1787 r. przez Komisję Edukacji Narodowej); *Dysertacja o nieśmiertelności duszy*.

Borowski Kasper — (ur. 1802, zm. 1885) — rzymskokat. biskup łucko-żytomierski, potem plocki, profesor teologii. Jest autorem kilku prac teologicznych i tłumaczeń m.in. z greckiego oryginału *Pism mężów apostołskich Klemensa rzymskiego, Ignacego, Polikarpa biskupów i innych* (pierwsze wydanie w Wilnie w 1848 r. w dwóch tomach).

Borzywoj I — (zm. 890) książę czeski, który razem ze swoją żoną Ludmiłą dał się w Welehradzie w 874 r. ochrzcić, a następnie przy pomocy św. Metodego w 890 r. spowodował oficjalne przyjęcie chrześcijaństwa przez Czechy.

Bos Lambert — (ur. 1670, zm. 1717) — holenderski ewangelicki filolog klasyczny i bibliista. Autor kilku prac.

Bosco Jan — (ur. 1613, zm. 1684) — belgijski franciszkanin, profesor uniwersytetu w Lowanium. Był gorącym zwolennikiem → Skota i skotyżmu. Jest autorem kilku prac, m.in. *Theologia spiritualis scholastica et moralis* (Antwerpia 1686).

Bosco Jan — (ur. 1815, zm. 1888 w Turynie) — ks. rzymskokat., założyciel zgromadzenia księży → Salezjanów. Bosco przyjąwszy w 1841 r. święcenia kapłańskie poświęcił się pracy wśród i na rzecz opuszczonej i moralnie zaniedbanej młodzieży włoskiej i wpływał na wychowanie światła i zdyscyplinowane kleryków czyli przyszłych kapłanów, jak również na intensywność i jakość misji. Jest twórcą i organizatorem dobrze się rozwijającego zakładu wychowawczego *Oratorium Franciszka Salezego* w Turynie w 1846 roku, a wkrótce potem zorganizował zgromadzenie księży Salezjanów, a nieco

później zgromadzenie Salezjanek (1874), p.n. „Maryi Wspomożenia wiernych”, jak również Salezjańskie Stowarzyszenia rzemieślnicze. Jest też autorem kilku popularnie ujętych książek o treści kościelno-religijnej i wychowawczej. W 1934 r. Kościół rzymskokatolicki ogłosił ks. Jana Bosco świętym.

Bosejski Ekumeniczny Instytut — (Institut Oecumenique de Bossey (koło Genewy w Szwajcarii). Zaczątek Instytutu powstał z inicjatywy Sztokholmskiej Światowej Konferencji Praktycznego Chrześcijaństwa i ekumenicznego seminarium w Genewie w latach 1925—1930. W 1952 r. Instytut został przyłączony do wydziału teologii protestanckiej uniwersytetu w Genewie. Instytut działa jako ważna placówka naukowa w związku z Ekumeniczną Radą Kościołów i dla niej; zajmuje się tematyką ekumeniczną, wykonuje w tym zakresie zlecenia i potrzeby Ekum. Rady Kościołów oraz kształci działaczy ekumenicznych; jak → Ekumenia w ogóle, również i Instytut w Bossey ukierunkował swoją działalność na jednoczenie podzielonego chrześcijaństwa, a zrazu choćby jego godzenie i organizowanie współpracy w sprawach i dziedzinach nie kontrowersyjnych i ma w tym zakresie widoczne rezultaty. W pracach Instytutu, zwłaszcza jako wykładowcy i uczestnicy kursów i konferencji, biorą udział przedstawiciele różnych religii i Kościołów, a nawet i odmiennych niż chrześcijańska ideologii, również teologowie rzymskokatolicy. Stanowisko szefów — dyrektorów Instytutu kolejno pełnili: H. Kramer (1947—1955), H.H. Wolf (1955—1966), N.A. Nissiotis (1966—1973) i J.S. Mbiti od 1973 r.

Bosi — to członkowie dawnej sekty, o której pisze również → św. Augustyn, którzy, twierdząc, iż → Biblia (np. Ks. Wyjścia III, 5; Joz. V, 15) zakazuje noszenia obuwia, chodzili boso.

„Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego, ale stało się tak, aby na nim objawiły się sprawy Boże”
(J 9,2)

Cierpienia i choroby w Nowym Testamencie

W poprzednim artykule („Rodzina” nr 24) omówiliśmy poglądy na temat cierpień i chorób w starszych i nowszych księgach Starego Testamentu oraz pism pozabiblijnych, które powstały na krótko przed narodzeniem Chrystusa. Stary Testament jak i literatura międzytestamentalna przekazały nam poglądy i przekonania ówczesnych czasów, które przygotowały podatny grunt na choroby i nieszczęścia Nowego Testamentu. Zjawisko to można porównać do pracy rolnika, odpowiednio przygotowującego glebę pod zasiew zboża.

„W tym samym czasie przybyli do Jezusa niektórzy z wiadomością o Galilejczykach, których krew Piłat pomieszał z ofiarami ich. I odpowiadając rzekł do nich: Czy myślicie, że ci Galilejczycy byli większymi grzesznikami, niż wszyscy inni Galilejczycy, że tak ucierpieli? Bynajmniej, powiadam wam, lecz jeśli się nie opamiętacie, wszyscy podobnie zginiecie. Albo czy myślicie, że owych osiemnastu, na których upadła wieża w Siloe i zabiła ich, było większymi winowajcami, niż wszyscy ludzie zamieszkujący Jeruzalem? Bynajmniej, powiadam wam, lecz jeżeli się nie opamiętacie, wszyscy tak samo zginiecie” (Łk 13, 1—5). — W wypowiedzi tej widać wyraźnie starcie się dwóch poglądów: Przekonania starszego, obowiązującego w ST przed przesiedleniem babilońskim, mianowicie że każdy grzech musi być ukarany w teraźniejszości, w życiu doczesnym. Przekonanie to było znane również w formie odwróconej: niepowodzenie i nieszczęście — to znak grzechu i kary. Takiemu pogładowi przeciwstawiało się przekonanie nowsze, z czasów po przesiedleniu, że grzech będzie karany w życiu pozagrobowym. Jezus przyjmuje drugie przekonanie, a przeciwstawia się pierwszemu, ludowemu, jakoby każde nieszczęście było karą za grzechy ludzkie. Równocześnie Jezus uzupełnia to drugie przekonanie: nie należy zagłębiać się i osądzać cudze losy. Raczej należy troszczyć się o własne nawrócenie, ponieważ nadszedł już czas pokuty i rychłego sądu Bożego.

Zmiana rozumienia sensu cierpienia, chorób i innych nieszczęść widoczna staje się jeszcze bardziej w Ewangelii św. Jana: „Jezus przechodząc, ujrzał człowieka niewidomego od urodzenia. I zapytał Go uczniowie Jego: Mistrzu, kto zgrzeszył, on, czy rodzice jego, że się niewidomym urodził? Odpowiedział Jezus: Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego, lecz stało się tak, aby się na nim objawiły dzieła Boże” (J 9, 1—3). — I tu na opowiadanie ewangelijne rzutuje prastare przekonanie żydowskie. Zgodnie z tym przekonaniem postępowanie prawe owocuje dobrem, a postępowanie grzeszne — złem, ujawniającym się w cierpieniach



i chorobach. Temu przekonaniu przeciwstawia się Jezus: nie wnika w przyczyny choroby, wrodzonej ślepoty, dostrzega natomiast cel, dla którego tak się stało, że człowiek ten urodził się niewidomy. „(Stało się tak), aby się na nim objawiły dzieła Boże”. Jezus Chrystus jest Synem Bożym, który przyszedł, by uzdrowić ludzkość z choroby grzechu. Niestety, świat w osobach przesłuchujących potem niewidomego okazał się ślepy duchowo i nie dostrzegł synostwa Bożego w Jezusie. Synostwo to może dostrzec tylko wiara, a wiary tej świat nie posiadał. W planach Bożych cierpienia i choroby znalazły swe uzasadnienie i cel: „Duch Pański nade mną, przeto namaścił mnie, abym zwiastował ubogim dobrą nowinę, posłał mnie, abym głosił jeńcom wyzwolenie, a niewidomym przejrzanie, abym uciśnionych wypuścił na wolność, abym zwiastował miłościwy rok Pana” (Łk 4, 19—19; por. Iz 61, 1—2; 58, 6).

Przedłużenie tej idei stanowi wypowiedź również Ewangelii wg św. Jana: „Siostry (Łazarza)

posłały do Jezusa wiadomość: Panie, oto choruje ten, którego milujesz. A usłyszawszy to Jezus, rzekł: Ta choroba nie jest na śmierć, lecz na chwałę Bożą, aby Syn Boży był przez nią uwielbiony” (J 11, 3—4). — Z dalszego opowiadania wynika, że Jezus nie pospieszył od razu do Łazarza. Nim Jezus przyszedł, Łazarz umarł, został pogrzebany, a nawet zaczął się w grobie rozkładać. A jednak choroba ta „nie była na śmierć”, nie miała być karą za grzechy, lecz ujawnieniem chwały Bożej. Tutaj, chociaż w opowiadaniu tym dochodzi do głosu wiele cech tradycji przekonań żydowskich, jeszcze bardziej uwydatnia się idea Nowego Testamentu: cierpienia i choroby mają Syna Bożego otoczyć chwałą. Warto tu przytoczyć przekonanie żydowskie, w myśl którego dusza zmarłego przebywa w pobliżu ciała przez trzy dni. Łazarz tymczasem już czwarty dzień leżał w grobie, nie mogło więc być żadnej wątpliwości co do jego śmierci. Wskreszenie Łazarza jest największym i najbardziej wstrząsającym ze wszystkich cudów, o jakich mó-

wi Ewangelia św. Jana. Miał on na celu wykazać Synostwo i Boskie posłannictwo Jezusa. Taki cel miało cierpienie, choroba i śmierć Łazarza. W stosunku do oczekiwań żydowskich nowości tego opowiadania i NT polega na tym, że wiara w Jezusa Chrystusa zapewnia życie wieczne, zachynające się już tu na ziemi i trwające bez końca po śmierci.

Omawiany tu problem cierpienia i chorób nabiera nowych rumieńców i barw w Ewangelii św. Mateusza. Dotąd mieliśmy okazję stwierdzić, że nieszczęścia ludzkie mają na celu ujawnienie chwały Bożej i że mogą być środkiem do wysłuszenia zbawienia. Teraz wypowiedź Jezusa, cytowana przez Ewangelistę Mateusza w odniesieniu do sądu ostatecznego, chce nas pouczyć, że w człowieku — bliźnim naszym — należy widzieć Chrystusa. „Wtedy powie król tym po swej prawicy: Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, odziedziczcie Królestwo, przygotowane dla was od założenia świata... Bo byłem chory, a odwiedziliście mnie... Wtedy powie i tym po lewicy: Idźcie precz ode mnie, przeklęci, w ogień wieczny, zgotowany diabłu i aniołom jego... Byłem chory i w więzieniu, a nie odwiedziliście mnie...” (Mt 25, 34.36.41.43). — W wypowiedzi tej cierpienia i choroby w żadnym wypadku nie mogą być uważane za karę lub znak grzechu, takie bowiem mniemanie sprzeciwiałoby się świętości Chrystusa, który utożsamiał się z ludźmi potrzebującymi naszej pomocy. Natomiast zaniedbanie służby bliźniemu przez gminę względnie zgromadzenie chrześcijańskie pociąga za sobą surową karę, podobnie jak wykonywanie uczynków miłościwstwa nie może pozostać bez nagrody.

Pierwotni chrześcijanie doskonale rozumieli ten obowiązek, a odbicie poczucia tego obowiązku znajdujemy w liście św. Jakuba Apostoła: „Choruje kto między wami? Niech sprowadzi kapłanów Kościoła, by się modlili nad nim i namaścili go olejem w imię Pana. A modlitwa z wiary płynąca uzdrowi chorego i Pan go podźwignie; jeżeli zaś dopuścił się grzechów, będą mu odpuszczone” (Jk 5, 14—15). — Wiadomą jest rzeczą, że nikt z ludzi nie będzie żył na ziemi wiecznie i że nie obce są człowiekowi choroby. Jednakże wierzący chrześcijanin wie, że w cierpieniu swym nie jest osamotniony. Nieszczęśliwemu człowiekowi spieszy z pomocą kapłan — reprezentant gminy chrześcijańskiej; parafii. Jemu towarzyszy modlitwa wiernych, ale modlitwa płynąca z wiary. On namaścza chorego w imię, czyli mocą Chrystusa Pana Jedno i drugie sprawia, że chory może się podźwignąć z niemocy, może powrócić do zdrowia, zawsze natomiast otrzymuje łaski duchowe, potrzebne do przetrwania choroby i zbawienia. Tak więc w szczęściu i nieszczęściu chwaly Pana: „Dobro przyjęliśmy z ręki Boga. Czemu zła przyjąć nie możemy” (Job 2, 10).

KS. KAZIMIERZ PIKULSKI



Fundamentalną prawdą katolicyzmu jest niewątpliwie wiara w rzeczywistą obecność Jezusa Chrystusa w Eucharystii jako Mszy św. i Najświętszym Sakramencie jako w konsekrowanym Chlebie i Winie albo w Komunii św. lub w Wiatyku. Samo słowo eucharystia jest słowem greckim i po polsku znaczy tyle, co dziękczynienie albo dziękowanie, dodajmy jednak zaraz, iż w kontekście teologicznym czy religijnym idzie o dziękczynienie czy podziękowanie składane Panu Bogu.

Pascha

— starotestamentowa

Eucharystia

Eucharystia jako dziękczynienie wywodzi się ze starodawnych praktyk starotestamentowych, których istotą stanowiło składanie w ofierze Bogu w okresie wiosennym jako podzięk. dziękczynienia na zewnątrz widocznego, w którym dziękujący wyzbywa się na rzecz Boga jakiejś ważnej rzeczy, w pierw. jagnięcia, później już w Palestynie i przasnego placka (czyli macy, tj. placka z niekwaszonego ciasta bez soli), którego pierwociny z okazji zbioru jęczmienia składano Bogu a również uroczyście spożywano w wyznaczonym dniu, nazwanym po hebrajsku Pesach (= przejście), a po grecku Pascha (= jagnię paschalne). Mniej więcej od VII w. przed Chr. dzień ten, Paschę, obchodzono u Żydów przez siedem względnie (w diasporze) przez osiem dni od 15 Nisan (marzec-kwiecień), włączając doń poza dziękczynieniem Bogu za zbioru i w ogóle za otrzymywane dobrodziejstwa również podziękę za cudowne wyjście Żydów z niewoli egipskiej. Otrzymało też to święto Paschy swój własny program czy rytuał. Za czasów Jezusa Chrystusa obrzęd paschalny miał już ustaloną tradycję. 14 Nisan na dziedzińcu świątyni bito jednoroczne baranki, krew w ofierze wylewano na ołtarz, części zaś tłuste spalano. W czasie wieczerzy paschalnej ojciec rodziny w swoim mieszkaniu błogosławił kielich z winem wobec zgromadzonych przy stole członków rodziny, wypowiadał modlitwę dziękczynną, po czym z kielicha, który sobie podawano, kolejno pili uczestnicy wieczerzy. Z kolei ojciec błogosławił różne potrawy, którymi był „zastawiony” stół, a przede wszystkim chleb niekwaszony i zabitego uprzednio i przygotowanego do spożywania baranka paschalnego. Zanim jednak poczęto spożywać baranka musiały być spełnione jeszcze inne czynności. Ojciec wygłaszał mowę wspomnieniowo-dziękczynną. Śpiewano hymn. Ojciec napełniał winem drugi kielich, po czym znowu kolejno, podając go sobie, wszyscy z niego pili. Po obmyciu nóg i rąk teraz uczestnicy kładli się na długich ławach-łożach, ustawionych przy stole czy przy stołach i leżąc, po wypowiedzeniu przez ojca nowego błogosławieństwa

Bp Maksymilian Rode

Rzeczywista obecność Jezusa w Eucharystii fundamentalną prawdą katolicyzmu

dziękczynnego, jedli kęsy baranka wraz z chlebem niekwaszonym, maczanym w specjalnie przyrządzonym sosie, znajdującym się w misie. Następnie pito trzeci kielich... Pascha starotestamentowa była więc dziękczynieniem wspominaniem, ofiarą (zabijano baranka, którego część składano w ofierze Bogu, a część zjadano), wspólnym posiłkiem, świętem społecznie nadto łączącym rodziny i naród, świętem religijnym i narodowym. Następne dni miały swoje odrębne treści i obrzędy.

Eucharystia

nowotestamentowa

Jezus Chrystus znał wierzenia i zwyczaje starotestamentowe i z wyjątkiem tych, które nie mogły być kontynuowane w chrześcijaństwie, sam je wyznawał i praktykował; w niektórych dokonał zmian czy uzupełnień, inne odrzucił, inne włączył do swojej ideologii, uczynił je treściami Nowego Przymierza, czyli Nowego Testamentu. Święto Paschy, zwłaszcza wieczerzę paschalną zgodnie z długą już tradycją postanowił Jezus pod koniec swojej działalności na kilkanaście godzin przed swoją śmiercią odbyć według ówczesnego rytuału razem z gronem swoich dwunastu apostołów, ale do wieczerzy tej wprowadził już istotne zmiany, włączając do niej antycypacyjnie (uprzedniościowo) swoją zbawczą śmierć, swoje zmartwychwstanie, swoje wniebowstąpienie i pobyt w niebie aż do nowego przyjścia na Ziemię. Istotne zmiany: chleb to Ciało, wino to Krew Jezusa Chrystusa, baranek paschalny to Jezus Chrystus. Te zmiany były tak istotne i tajemnicze, że do ich przyjęcia Jezus Chrystus jeszcze przed Ostatnią Wieczerzą usiłował uczniów swoich przygotować.

Św. Jan ewangelista opisuje cud rozmnożenia przez Jezusa pięciu chlebów jęczmiennych i nakarmienia nimi pięciu tysięcy ludzi. Nazajutrz, kiedy świadkowie cudu i jego uczestnicy znaleźli Jezusa, w pewnym momencie powstała scena, w której zostały wypowiedziane następujące zdania. Jezus

stwierdza bardzo wyraźnie: „Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił; jeśli kto spożywać będzie ten chleb, żyć będzie na wieki; a chleb, który Ja dam, to ciało moje, które Ja oddam za żywot świata. Wtedy sprzeczali się Żydzi między sobą, mówiąc; Jakże ten może dać nam ciało swoje do jedzenia? Na to rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli nie będziecie jedli ciała Syna Człowieczego i pili krwi jego, nie będziecie mieli żywota w sobie. Kto spożywa ciało moje i pije krew moją, ten ma żywot wieczny, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym. Albowiem ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a krew moja jest prawdziwym napojem. Kto spożywa ciało moje i pije krew moją, we mnie mieszka, a Ja w nim. Jak mnie posłał Ojciec, który żyje, a Ja przez Ojca żyję, tak i ten, co mnie spożywa, żyć będzie przeze mnie. Taki jest chleb, który z nieba zstąpił, nie taki, jaki jedli ojcowie i poumierali; kto pożywa ten chleb, żyć będzie na wieki. ...Wielu tedy spośród uczniów jego, usłyszawszy to, mówilo: Twarda to mowa, któż jej słuchać może?” (J. VI, 51—60). A nieco dalej św. Jan dodaje: „Od tej chwili wielu uczniów jego zawróciło i już z nim nie chodziło. Wtedy Jezus rzekł do dwunastu: Czy i wy chcecie odejść? Odpowiedział mu Szymon Piotr: Panie! Do kogo pójdziemy? Ty masz Słowa żywota wiecznego” (J. VI, 66—68). Słuchacze zrozumieli, że Jezus mówił o swoim ciele i o swojej krwi, o sobie, a nie mogąc się pogodzić z dosłownością treści słów Jezusa, a Jezus nie wyprowadzał ich z właściwego pojęcia Jego słów, wielu odeszło.

Nadszedł Wielki Czwartek. Na życzenie Jezusa uczniowie Jego, apostołowie, zgodnie z tradycją żydowską przygotowali wieczerzę paschalną. W pewnym momencie w czasie wieczerzy, „gdy oni (apostołowie, n.) jedli, wziął Jezus chleb i pobłogosławił, łamał i dawał uczniom, i rzekł: Bierzcie, jedzcie, to jest ciało moje. Potem wziął kielich i podziękował, dał im, mówiąc: Pijcie z niego wszyscy; albowiem to jest krew moja nowego przymierza, która się za wielu wylewa na odpuszczenie grzechów” (Mt. XXVI, 2628; por. też Mr.



XIV, 12—26; Łk. XXII, 7 i nn.; J. XIII; I Kor. XI, 23—29). Św. Łukasz (XXII, 19) i św. Paweł (I Kor. XI, 26) podają, że Jezus Chrystus powiedział jeszcze: „To czyńcie na pamiątkę moją” (24), a św. Paweł nadto jeszcze podaje dużo mówiącą uwagę: „Albowiem ilekroć ten chleb jecie, a z kielicha pijecie, śmierć Pańską zwiastujecie, aż przyjdzie” (26). Św. Paweł też rozumiał treść słów Jezusa dosłownie. Świadczą o tym Jego słowa, skierowane do Koryntian: „Przeto, ktokolwiek by jadł chleb i pił z kielicha Pańskiego niegodnie, winien będzie ciała i krwi Pańskiej. Niechże tedy człowiek samego siebie doświadcza i tak niech je z chleba i z kielicha tego pije. Albowiem Kto je i pije niegodnie, nie rozróżniając ciała Pańskiego, sąd własny je i pije” (I Kor. XI, 27—29).

Słowa Jezusa Chrystusa są jasne i wyraźne. Jasno i wyraźnie rozumieli je też apostołowie i ci, którzy ich słuchali. Jedni z nich mimo ich konkretnego realizmu pozostali przy Jezusie, inni nie mogąc ani zrozumieć realizmu tych słów, ani w niego uwierzyć, odeszli od Jezusa. Ci, którzy pozostali przy Jezusie i którzy później w Niego i w Jego ideologię uwierzyli przez długi czas jednomyślnie w Eucharystii, którą nazywa się dość wcześnie łamaniem chleba, albo Mszą św., lub też ucztą eucharystyczną, ale też samo ciało i krew, widzieli i czcili Jezusa Chrystusa, Jego zbawczą śmierć, Jego zmartwychwstanie, Jego wniebowstąpienie, Jego przebywanie, chwalebne przebywanie, w niebie i oczekiwanie Jego ponownego

przyjścia na Ziemię. A upoważnieni i uzdolnieni, czyli powołani przez Jezusa apostołowie i ci, którzy z kolei innych podobnie uzdolnili, upoważnili, powołali, sprawując nowotestamentową Eucharystię czyli Mszę św. realnie wspominają i stale uobecniają, i tak dzieć się będzie aż do ponownego przyjścia Jezusa, Ostatnią Wieczerzę, Krzyż, Grób, Wniebowstąpienie i Oczekiwanie. Stąd też ważne wyświęcony przez ważne konsekrowanego biskupa katolickiego kapłan, wypowiadając we Mszy św., w Eucharystii, słowa Jezusa: To jest ciało moje..., to jest Krew moja, powoduje, iż Jezus staje się rzeczywiście i substancjalnie obecny pod postaciami chleba i wina. Przeto, jak pisze biskup prof. dr Urs Küry, tak też należy rozumieć oficjalną formułę Deklaracji Utrechckiej: „Zachowujemy wiarę katolicką, wierząc, że przyjmujemy Ciało i Krew samego Chrystusa pod postaciami chleba i wina” (por. Posłannictwo nr 3—4/76, s. 15). Idzie tu, jak trafnie dalej pisze biskup Urs Küry, „o tożsamość osoby Chrystusa niegdyś, obecnie i w przyszłości. Ten sam Chrystus, który za nas umarł na krzyżu cielesnie jako Bóg-Człowiek i w Wielkanoc cielesnie zmartwychwstał, aby na końcu dni zjawić się z mocą i chwałą w swojej uduchowionej cielesności, również teraz w Eucharystii w niewytłumaczalny sposób jest obecny cielesnie, a więc ten sam, jeden i cały, aby nas przyjąć do pełnej, całkowitej wspólnoty życiowej ze sobą samym” (tamże, s. 19). Przyjmowanie Ciała i Krwi Chrystusa jest realnym, czyli rzeczywistym i czynnym

współuczestnictwem czy współuczestnictwem w Eucharystii, jest przyjmowaniem i posilaniem się Eucharystią lub Najświętszym Sakramentem, bo i istotę Mszy św. tak też się zwie, czyli jest przyjmowaniem samego Chrystusa.

Jak to się dzieje? Jak to jest możliwe? Albo w jaki sposób Jezus Chrystus staje się osobowo chociaż niewidzialnie obecnym w Eucharystii nowotestamentowej? Nie wiemy. To jest tajemnica wiary. Wierzmy w to. Najwyżej możemy powiedzieć, iż dzieje się to w sposób mistyczny, czyli dla nas niezrozumiały, tajemniczy, ale faktyczny i rzeczywisty. Jeśli czegoś nie rozumiem, to wcale nie znaczy, że istnienie tego jest niemożliwe.

Pogląd, iż pod postaciami chleba i wina, nad którymi kapłan katolicki w czasie Mszy św. wypowiedział sakramentalne słowa, przyjmujemy Ciało i Krew Jezusa Chrystusa, czyli samego Chrystusa, jest w chrześcijaństwie dowodem katolickości wiary. Takiego poglądu nie przyjmują kościoły protestanckie.

Boże Ciało

Aby publicznie uczcić Jezusa Eucharystycznego, możemy tak napisać, bo Eucharystia nowotestamentowa to Jezus Chrystus, niektóre Kościoły katolickie, również Kościół Polskokatolicki, wystawiają Najświętszy Sakrament w monstrancji, urządza procesje wokół kościoła, a w uroczystość Bożego Ciała barwne teoforyczne procesje przechodzą nawet ulicami miast i wsi. Publiczne czczenie Jezusa Chrystusa w Najświętszym Sakramencie w procesjach poza murami i terenem kościołów w czwartek po oktawie Zielonych Świąt datuje się mniej więcej od XIII wieku, w Polsce zaś święto Bożego Ciała, czyli Eucharystii i uliczne procesje teoforyczne wprowadził jako pierwszy w 1320 r. biskup Nanker w diecezji krakowskiej.

Naszą wiarę w rzeczywistą obecność Jezusa Chrystusa w Najświętszym Sakramencie, czyli w Eucharystii, wyrażamy m.in. również wielu pięknymi pieśniami eucharystycznymi, które śpiewamy głównie w czasie procesji teoforycznych, również w uroczystość Bożego Ciała i podczas rozdzielania Komunii św., zwanej też Chlebem Aniołów. Pieśni te bez teologicznych i filozoficznych dystynkcji i intelektualnych spekulacji w sposób prosty i bezpośredni ujmują i wypowiadają głębię tej niepojętej, ale fundamentalnej tajemnicy i prawdy katolicyzmu. Np. wskażmy tu na drugą zwrotkę naszej starej polskiej pieśni „U drzwi Twoich”: W tej Hostyi jest Bóg żywy, choć zakryty, lecz prawdziwy.

**MIĘDZYNARODOWY
INSTYTUT EKUMENICZNY
W JEROZOLIMIE**

Międzynarodowy Instytut Ekumeniczny, poświęcony wyższemu studium teologicznemu, zorganizowany został przez katolicki Uniwersytet Indiana (USA) na polecenie papieża Pawła VI, ale z inicjatywy znanych obserwatorów protestanckich na Soborze Watykańskim, tj. E. Schlincka, O. Cullmanna, Ch. Moellerga, którzy to właśnie zaproponowali papieżowi powołanie tej instytucji. Prace przygotowawcze prowadził ks. prof. Teodor M. Hesburgh, rektor wyżej wspomnianego uniwersytetu, który razem z powołaną w 1965 r. „Radą Akademicką” opracował statut Instytutu. Rycerze Maltańscy ofiarowali Watykanowi na ten cel 3,5 ha ziemi na wzgórzu „Tantur” w Jerozolimie. Wybudowany wg planów amerykańskiego architekta, M. Montana, gmach Instytutu, posiadający 50 pomieszczeń, przeznaczony jest głównie dla uczonych podejmujących w Jerozolimie wspólne ekumeniczne badania teologiczne. Inauguracja prac naukowych Instytutu nastąpiła we wrześniu 1972 r. W pracach tego Instytutu brał m.in. udział ks. prof. Jerzy Klinger z Polski. Warunki umożliwiające pracę naukową są doskonałe. Istnieje tam biblioteka, licząca obecnie ok. 150.000 tomów, czytelnia czasopism (380), czytelnia ogólna, zaopatrzona w urządzenia do mikrofilmowania i kopiowania oraz sale wykładowe i audytoria.

Instytut — zwany obecnie „Instytut Tantur” (od nazwy wzgórza Tantur w Jerozolimie) — utrzymuje współpracę z innymi placówkami naukowymi w Jerozolimie, m.in. z British School of Archaeology i z Ecole Biblique et Archeologique Francaise.

Instytut Tantur stanowi pierwsze tego rodzaju centrum ekumeniczne, przeznaczone dla wszystkich Kościołów chrześcijańskich. Utrzymuje on łączność z przeszło 100 wydziałami teologicznymi na całym świecie. Oficjalnymi językami są tam: angielski, francuski i niemiecki. Uczelnia utrzymywana jest z dobrowolnych składek osób i organizacji popierających ruch ekumeniczny, z wyjątkiem subwencji oficjalnych Kościołów, a to w celu zapewnienia niezależności badań. Generalny Zarząd Instytutu stanowi międzynarodowa i międzywyznaniowa Rada Akademicka, składająca się z 30 członków.

Stypendyści przebywający w Tantur prowadzą badania naukowe indywidualnie. Jak podaje czasopismo „Christ in der Gegenwart”, w roku 1975/76 w Instytucie przebywało 65 stypendystów różnych ras i wyznań ze wszystkich kontynentów.



Pan Stanisław C. z Belgii nadesłał nam te oto fotografie, przedstawiające bazar antyków w Brukseli. Nasz Czytelnik ubolewa nad tym, że na bazarze sprzedaje się stare dzieła sztuki sakralnej, paramenty liturgiczne i inne dewocjonalia, gdyż prawdopodobnie w większości są to przedmioty uprzednio poświęcone, którymi nie godzi się handlować.



**„SEKTY I PRZEBUDZENIE
RELIGIJNE”**

We Francji ukazała się książka pt. „Sekty i przebudzenie religijne”, pióra biskupa Vernette'a, sufragana francuskiej diecezji rzymskokatolickiej Montauban (obok Tuluzy, we Francji południowej). Książkę napisano i wydano na zamówienie episkopatu francuskiego. Omawiana ona była w ubiegłym roku na zebraniu 55 księży, reprezentantów wszystkich diecezji Francji.

Autor rozważa w niej przyczyny powstawania sekt. Zdawałoby się, że w obecnym, sekularyzującym się świecie, gdzie Bóg jest uważany za „umarłego”, gdzie prognozy na przyszłość zakładają raczej zanik uczuć religijnych, obserwuje się rozbudzenie zainteresowania teologią, wzmożenie działalności sekt i rozmaitych nowych religii. Obecnie we Francji holduje się powszechnie formom mistycyzmu wschodniego, następuje renesans okultyzmu, dyskutuje się o istnieniu diabła itp. Aspektami tego zjawiska są również: odnowa charyzmatyczna, skłonność do życia klasztorowego i duchowego przeżycia sensu życia i śmierci.

Zdaniem autora książki, analiza tego zjawiska pozwa-

ła na wyciągnięcie wniosków, że obejmuje ono wszystkie warstwy społeczne, ludzi w różnym wieku, a przede wszystkim wszystkie warstwy średnie i młodzież.

**NORWESKI
KOŚCIÓŁ LUTERAŃSKI**

Norwegia — niewielki kraj skandynawski, stanowiący monolit narodowościowy i wyznaniowy, posiada powierzchnię nieznacznie przewyższającą powierzchnię Polski (324,2 tys. km²) i ludność prawie 10-krotnie mniejszą (3.950.000) niż w naszym kraju. Pod względem wyznaniowym olbrzymią, przytłaczającą większość ludności należy do Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego (97%), mającego charakter Kościoła państwowego.

Kościół tzw. Luterański w Norwegii składa się organizacyjnie z 8 diecezji. Struktura administracyjno-kościelna jest podobna do struktury Kościołów episkopalnych: diecezje podzielone są na dekanaty, te ostatnie zaś składają się z parafii. Na czele parafii stoi proboszcz, posiadający w większych parafiach księży pomocniczych (wikariuszy). Zgodnie ze statutem, parafię reprezentuje prawnie na zew-

nątrz Rada Parafialna, składająca się z pięciu do jedenastu członków, wybieranych co roku. Z urzędu przewodniczącym Rady Parafialnej jest proboszcz. Rada Parafialna jest organem wpływowym w życiu nie tylko parafialnym, lecz i ogólnokościelnym, uczestniczy bowiem w wyborach biskupów, dziekanów, proboszczy, administruje funduszami parafii. Od roku 1933 działa w Kościele jeszcze jeden organ kolegialny, a mianowicie Rada Diecezjalna, mająca charakter organu doradczego. Najwyższym organem Kolegialnym Kościoła Norweskiego jest konferencja biskupów, powołana do życia w 1934 r. Uczestniczą w niej wszyscy biskupi Kościoła.

Najwyższym organem rządzącym Kościołem Ewangelicko-Luterańskim w Norwegii jest jednak władza świecka, a więc król, będący z urzędu członkiem Kościoła i kierujący nim za pośrednictwem ministra do spraw Kościoła. Do króla należy m.in. mianowanie wszystkich duchownych łącznie z biskupami, uprzednio wybieranymi przez organ kolegialne.

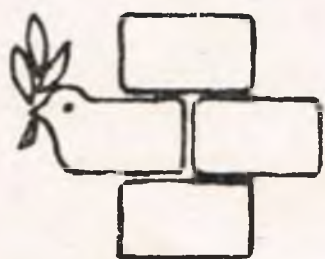
Władzę ustawodawczą w sprawach kościelnych stanowi parlament.

Kościół Rzymskokatolicki w Norwegii stanowi znaczną mniejszość — 10.000 wyznawców (wielkość przeciętnej parafii rzymskokatolickiej w Polsce), zorganizowanych w 24 jednostkach parafialnych. Na czele tej małej owczarni stoi rozbudowany aparat administracyjny: 1 Kuria diecezjalna (Oslo) oraz 2 wikariaty apostołskie (Fronheim i Tromstø) z 58 księżmi.

**NOWY PRZEWODNICZĄCY
KOMISJI DO SPRAW
WYZNAŃ
REPUBLIKI SŁOWENII
(JUGOSŁAWIA)**

Prasa włoska podała o zmianach na stanowisku przewodniczącego Komisji do Spraw Wyznań autonomicznej Republiki Słowenii (Jugosławia). Na stanowisko to został mianowany Stane Kolman, dotychczasowy ambasador Jugosławii przy Watykanie. Zarówno Watykan jak i koła kościelne Jugosławii przychylnie przyjęły tę nominację, oczekując dalszego popleczenia stosunków między państwem a Kościołem w Jugosławii.

Słowenia jest jedną z sześciu republik Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii, o powierzchni przeszło 20.000 km², z ludnością 1.725.100 obywateli, w przeważającej większości wyznania rzymskokatolickiego. Pod względem kościelnym zorganizowana jest w 4 jednostkach diecezjalnych: arcybiskupstwa w Ljubljana i Maribor oraz administracje apostołskie: Nova Gorica i Kopar. Łączna liczba parafii przekracza 775 jednostek.



Duchowni — uczestnicy
Światowego Zgromadzenia
Budowniczych Pokoju
w Warszawie
gościli w Polskiej
Radzie Ekumenicznej



W 130 rocznicę urodzin i 65 rocznicę śmierci Bolesława Prusa

Wiara w siłę postępu i rozumu



Pomnik Bolesława Prusa
na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie
(fot. H. Ciok jun.)

W latach 1871—1890 w Polsce wyraźniej niż gdziekolwiek na świecie zrodziła się we wszystkich przejawach sztuki i życia reakcja przeciwko romantycznemu sposobie pojmowania świata. Nieudane zbrojne próby odzyskania niepodległości, podejmowane w romantycznych zrywach, przyniosły gorzkie rozczarowanie do filozoficznych i intelektualnych prądów tej epoki. Powstał więc nowy ruch, nowy światopogląd narodowo-społeczny, nazwany pozytywizmem. Miał on na celu przewyżczenie zacofania gospodarczego i kulturalnego Polski w stosunku do innych, a zwłaszcza zachodnich krajów Europy. Już po roku 1866 (uwłaszczenie chłopów) następuje fala napływu ludności wiejskiej do miast. Szybko zaczyna się rozwijać przemysł i handel. Na widowni życia społecznego zaczynają dochodzić do głosu nowe warstwy społeczne — bogate mieszczaństwo, fabrykanci i proletariatski.

Pod wpływem tych przemian społeczeństwo polskie głosi przekonanie, że podstawą istnienia i pomyślnego rozwoju narodu jest dobrobyt, wartości materialne, a dopiero na takiej bazie można budować wartości duchowe. Stąd powszechne w pozytywizmie hasła „pracy organicznej” i „pracy od podstaw”, których celem było podniesienie ekonomicznego, oświatowego i moralnego poziomu najszerszych mas.

Organami prasowymi nowego ruchu umysłowego w Królestwie były „Przegląd Tygodniowy”, „Opiekun domowy” i „Niwa”, która po 1875 roku przekształciła się w „Nowiny” — dziennik postępowy, redagowany przez Bolesława Prusa.

Ożywiony ruch umysłowy pozytywizmu stworzył nową literaturę, której naczelnym hasłem jest służenie ludziom i życiu — cechuje ją więc dydaktyzm, a punkt ciężkości przesuwa się z wartości estetycznych na wartości ideowe. Bardziej też niż w romantyzmie zacięra się różnica między literaturą piękną a publicystyką, która wysuwa się zresztą na pierwszy plan w ogólnym piśmiennictwie.

Oprócz publicystyki najpełniej hasła pozytywistyczne znalazły swój wyraz w prozie. Powieści i nowelistyka dominują w twórczości literackiej tego okresu — w tych też dziedzinach ujawniają się największe talenty pozytywizmu.

Najbardziej reprezentatywnym pisarzem pozytywizmu, który w najpełniejszy sposób dał wyraz wszystkim niemal cennym wartościom nowego prądu, był Bolesław Prus.

Właściwe nazwisko pisarza brzmi Aleksander Głowacki. Urodził się w 1847 roku w Hrubieszowie, a wychowywał, wcześniej straciwszy rodziców, u babki w Puławach i u ciotki w Lublinie. Okres dorastania Prusa przypadł na lata budzenia się nowych prądów umysłowych — społeczeństwo polskie z entuzjazmem zaczęło podchodzić do osiągnięć wiedzy, głębokie i powszechne zainteresowanie budziły nauki społeczne i gospodarcze. Z takich właśnie uwarunkowań wyniósł Bolesław Prus zamiłowanie do matematyki i nauk przyrodniczych oraz przekonanie, że nauki społeczne odegrają wielką rolę w przyszłości. Wybrał więc zawód dziennikarza, rozpoczynając pracę w sztandarowym piśmie pozytywistów — „Przeglądzie Tygodniowym”, współpracując jednocześnie z pismami humorystycznymi „Kolce” i „Mucha”, gdzie w lekkich, dowcipnych formach przekazywał głęboko humanistyczne treści. Był też stałym współpracownikiem „Kurieru Warszawskiego” w którym drukował swoje słynne „Kroniki Tygodniowe”, poruszając w nich aktualne tematy społeczne, kulturalne i moralne. Kroniki te, czytane nawet dzisiaj, zachwycają jasnością stylu, logicznością, wielką pasją publicystyczną i znakomitą poczuciem humoru. Felietony Prusa mogą służyć za wzór współczesnym dziennikarzom. Późniejsza twórczość literacka Prusa wyrosła właśnie ze szkół publicystyki, z codziennych dziennikarskich obserwacji i głębokich przemyśleń społecznych.

W twórczości czysto literackiej od początku ujawnił się wielki talent Prusa. Pisarz stworzył nowy typ noweli, łączącej realizm codzienności z głębokim zaangażowaniem uczuciowym i filozoficzną zadumą nad życiem. Porównując Prusa do innych pisarzy można powiedzieć, że nowele jego pisane są z podobną prostotą i zawierają podobnie głęboką prawdę życiową, jak nowele i opowiadania Czechowa. Z wielką umiejętnością spleta Prus w twórczości nowelistycznej elementy tragizmu i komizmu. Jest w nowelach Prusa troska społecznika i refleksja filozofa, a przede wszystkim jest w nich wra-

żliwość człowieka kochającego ludzi. Już w tej początkowej twórczości znalazły realizację wszystkie postępowe hasła epoki. Pisarz uwydatnia pozytywne wartości człowieka — zarówno jako jednostki, jak i części społeczeństwa — uważając, że pod złymi cechami w każdym z ludzi znajdują się cenne wartości. Zdecydowanie złych ludzi nazywa Prus „duszami w niewoli” i jeżeli nawet postępowanie ich potępia to czyni to ze współczuciem i troską. Największe, najczystsze skarby duszy ludzkiej widzi Prus w dzieciach, stąd tak bolesna dla niego jest niedola, krzywda dziecka („Anielka”, „Sieroca dola”, „Antek”).

Najwcześniejszym z większych utworów Bolesława Prusa jest powieść „Placówka” (1884 r.), mająca na celu zwrócenie uwagi społeczeństwa na położenie chłopów i jego rolę w życiu narodu. Walka chłopów o ziemię, walka o utrzymanie ojcowizny budziła wielki szacunek pisarza. Jednocześnie w powieści tej znajdują się głębokie patriotyczne uczucia. Jakkolwiek akcja „Placówki” rozgrywa się na ziemiach Królestwa, Prus ostrzega przed germanizacją, przed niebezpieczeństwem pruskiego zalewu. Najważniejszą ostoją i siłą w walce z germanizacją zdaniem Prusa jest chłop polski, który swoim przywiązaniem do ziemi ojców i prostym, naturalnym patriotyzmem zdolny jest się oprzeć najskuteczniejszemu zaborcom. Prus nie gloryfikuje chłopów — bohater „Placówki”, Slimak, ukazywany jest jako człowiek prosty, prymitywny, o niskim poziomie umysłowym, wierzący w zabobony i przesady — ale jednak w nim widzi główną siłę — w chłopie i jego instynktownym przywiązaniu do ziemi ojczystej. Należy jednak walczyć z ciemnotą i zacołowaniem wsi, by do siły instynktu dołączyć świadomość narodową, świadomość kulturową.

Nad arcydziełem Bolesława Prusa „Lalka” nie będziemy się dłużej zatrzymywać. Powieść ta jest lekturą szkolną, a znamy ją też z ekranizacji filmowej. Toteż zamiast omawiania zawartych w niej problemów zatrzymamy się przez chwilę przy postaci Stanisława Wokulskiego, jako najbardziej reprezentatywnego dla swojej epoki.

Wokulski — człowiek przerastający otoczenie, zdolny, zdecydowany, mający wszelkie predyspozycje na wodza w tworzeniu dzieła gospodarczego rozkwitu kraju — jest jednak postacią tragiczną. Powiedziano kiedyś o Wokulskim, że był wodzem bez armii — i trudno temu powiedzeniu odmówić trafności. Wokulski był sam — mieszczaństwo nie rozumiało jego zamierzeń, planów, nie doceniło inicjatywy i energii, a arystokracja widziała w nim przede wszystkim parweniusza, którego zdolności należy oczywiście wykorzystać z pożytkiem dla siebie, ale nie pozwolić mu wejść do swojej sfery. Mieszczaństwo, widząc sukcesy Wokulskiego, z zawiści utrudnia mu działanie, a arystokracja nie jest w stanie zobaczyć w nim człowieka wartościowszego od siebie. W takich warunkach, dodatkowo osłabiony miłością do Izabeli — uczuciem, które od początku nie miało szans szczęśliwego rozkwitu — Wokulski staje się bezsilny. Ponosi klęskę on i jego idea.

To tragiczne zmaganie się Wokulskiego z niedojrzałością społeczną oraz intelektualną mieszczaństwa i arystokracji jest przynębiające w swojej wymowie, a jednocześnie winno być przestroga, napomnieniem o ponadczasowej wymowie, że wiara w siłę postępu, rozumu, wiara w słuszność działania wybitnych jednostek i pomoc im powinna być naturalną cechą każdego społeczeństwa i w każdej epoce. Tej wielkiej prawdy życiowej nauczył nas właśnie Bolesław Prus.

MIROSLAWA KUŻEL

„Człowiek dobry z dobrego skarbcza serca wydobywa dobro, a zły ze złego wydobywa zło”.

(Łk. 6,45)

Nie prosimy tutaj o zwierzenia, ale przyznajmy się szczerze, nawet sami przed sobą, że nie raz zdarza się nam przeżywać lęk, że czujemy się wtedy jakoś niepewnie. Wiele osób przeżywa tego rodzaju stany rano, przed pójściem do pracy. Inni — wieczorem, o zmroku, który — jak twierdzą — nasuwa przykre myśli i skojarzenia. Nie ma właściwie ludzi, którzy by nie znali nieprzyjemnego uczucia niepokoju i bezradności. Są ludzie, którzy np. boją się burzy, lękają się, że zachorują na raka, wreszcie boją się nawet swoich nieposkromionych impulsów, np. że coś zmusza ich do skoczenia z wysokości. Czasami też boimy się czegoś zupełnie nieokreślonego, jesteśmy po prostu niespokojni, jacyś podnieceni. Jednym słowem — odczuwamy lęk. Udawanie, że wszystko jest w porządku, że niepokoiśmy się zupełnie niepotrzebnie, nie likwiduje stanu, w jakim się nieoczekiwanie znaleźliśmy. Musimy dojść do tego, co właściwie nas niepokoi.

Bywa i tak, że w czasie spokojnej, towarzyskiej rozmowy z kolegą lub przyjaciółką, pewne słowa wypowiedziane przez nich, wydają się nam dziwne, co nasuwa podejrzenie, że nasz przyjaciel nie jest szczery, a może nawet jest w stosunku do nas fałszywy. Odtąd kontrolujemy jego zachowanie, zwracamy większą uwagę na własne wypowiedzi. Nie czujemy się już tak pewni i bezpieczni, jak przed tym odkryciem. Niepokoiśmy się o to, że nieszczerzość kolegi może źle odbić się na naszych stosunkach w pracy, może zagrozić naszej karierze. Każdy z nas pragnie przecież osiągnąć w życiu jakieś stanowisko, które mu się — według niego — należy. Konieczny jest tu jednak zdrowy rozsądek i trzeźwa ocena własnych możliwości oraz sytuacji, w jakiej się znajdujemy. Ambicja — tak ważna w życiu każdego zdrowego, normalnego człowieka — może stać się zgubną siłą dla człowieka tzw. „znerwicowanego”, który dąży do władzy ponad wszystko. Poczucie siły może, na przykład, powstać u człowieka zdrowego, nie opętanego manią wielkości, wskutek uświadomienia sobie własnej wyższości nad innymi w zakresie zdolności umysłowych, czy też zręczności fizycznej, bądź dojrzałości ogólnej. Opętany chorobliwą ambicją człowiek zawzięcie pracuje, aby osiągnąć zamierzony cel. To dążenie do władzy może się wiązać z sytuacją rodzinną, zawodową, przekonaniami religijnymi czy naukowymi. Chorobliwe dążenie do władzy zrodzone jest z lęku, nienawiści i — uwaga — z poczucia niższości, innymi słowy — z poczucia własnej słabości i zagrożenia ze strony innych.

Człowiek ambicjonalnie chory wierzy w pewien nieracjonalny ideał siły, a mianowicie w to, że powinien umieć sobie poradzić w każdej sytuacji, choćby najtrudniejszej — i to natychmiast, nie radząc się nikogo. Wysoka ambicja wiąże się tu w dość istotny sposób z dumą. Człowiek taki

dzieli ludzi na „silnych” (podziwia ich) i „słabych” (takimi gardzi). Czuje się on jednak poniżony, jeżeli stwierdza u siebie lęk lub jakiegokolwiek zahamowanie, wskutek czego nawet siebie nienawidzi za to, że ma nerwicę i za wszelką cenę chce ten fakt ukryć. Kobieta o silnej potrzebie znaczenia nie może np. pokochać mężczyzny, którego uważa za „słabego”, gdyż gardzi słabością, ale nie może sobie także poradzić z mężczyzną „silnym”, gdyż oczekuje od niego stałej ule-

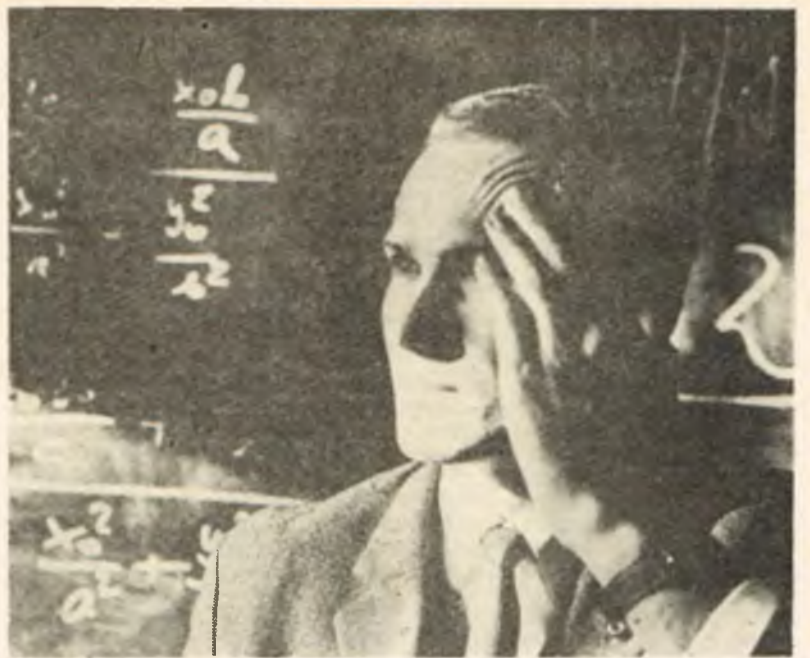
Jakim jesteś?...

głości. Dlatego skrycie szuka swego wymarzonego, który byłby znacznie silniejszy od niej, a jednocześnie tak słaby, że bez szemrania spełniłby wszystkie jej życzenia. Niestety, bardzo trudno znaleźć — moje panie — takiego mężczyznę...

Nerwicowiec musi stale kontrolować zarówno innych, jak i siebie. Chce sam wszystko inicjować lub „mieć na oku”. Jeżeli nie może sprawować kontroli, staje się wtedy rozdrażniony, cierpi na różne zaburzenia zdrowotne, np. boli go głowa, odczuwa silne bóle żołądka itp. Chce zawsze, manifestując to często w sposób aż nazbyt widoczny, wiedzieć wszystko lepiej niż inni, nawet jeżeli idzie o drobiazgi. Inna postawa charakterystyczna dla opętanego ambicją człowieka polega na tym, żeby nigdy nie ustępować. Uznanie jakiegoś poglądu czy przyjęcie rady, nawet słusznej, odczuwane jest jako słabość, a sama myśl o tym wywołuje bunt. Człowiek taki wszędzie rządzi, demonstruje swą władzę gdzie się tylko da i jak się tylko da. Postawa taka przejawia się w skrytym przekonaniu, że to świat powinien dostosować się do niego, a nie on do świata. Życie staje się więc dla niego wieczną męką, gdyż jest przesadnie wrażliwy i wszędzie doszukuje się chęci upokorzenia go.

Ambicja może się czasem skupić na jednym konkretnym celu: inteligencji, atrakcyjności, moralności czy osiągnięciach w innych dziedzinach życia. Czasem jednak ambicja nie koncentruje się na niczym określonym, rozciągając się na wszystkie obszary działalności człowieka. Musi on być najlepszy w każdej interesującej go dziedzinie. Niezależnie jednak od tego, czy człowiek uświadamia sobie swoją ambicję, czy nie, zawsze jest bardzo wrażliwy na przejawy jej frustracji. Nawet sukces może być odebrany jako rozczarowanie, jeżeli nie jest na miarę jego wybujałych oczekiwań. Pokonanie innych jest dla niego ważniejsze niż własne zwycięstwo.

Zarówno kobiety jak i mężczyźni często zdają sobie sprawę ze swych dążeń do ujarznienia



i poniżenia osób płci przeciwnej. Dziewczyna może np. zainicjować romans, mając na celu wzięcie mężczyzny „pod pantofel”.

Ludzie o wybujałych, chorobliwych ambicjach nie uświadamiają sobie swego lęku, lecz tylko jego konsekwencje. Mogą oni mieć np. trudności w koncentrowaniu się na jakimś zadaniu i odczuwać dolegliwości sercowe z powodu nadmiernego wysiłku. Bardzo często — w przypadku niepowodzeń — taki człowiek czuje się zupełnie „rozbity” i trudno mu się „pozbierać”. Np. pewna kobieta, która z uzasadnionych powodów mogła wierzyć, że jej narzeczony ją kocha, uświadomiła sobie nagle, że jej ukochany jakoś ociga się z małżeństwem. W trakcie rozmowy powiedział jej mianowicie, że nie uregulował jeszcze swoich spraw zawodowych, że sprawy mieszkaniowe się komplikują itd. Kobieta wpadła w depresję, chciała się wycofać ze wszystkiego i czuła wielką nieufność do narzeczonego. Idzie więc tu o przywiązywanie zbyt dużej wagi do drobiazgów, które nie pokrywają się z oczekiwaniami ludzi chorobliwie wrażliwych.

Na pewno cywilizacja jest przyczyną wielu chorób nerwowych. Ludzie muszą współzawodniczyć ze sobą. Współzawodnictwo to ma miejsce zarówno w domu rodzinnym jak i w pracy. Sytuację taką widać wyraźnie np. wśród członków tej samej grupy zawodowej, mimo dążenia do sprawiedliwości, uprzejmości i taktu. Współzawodnictwo przenika związki między kobietami i mężczyznami, bez względu na to, czy celem rywalizacji jest popularność, zdolności, czy urok osobisty. Współzawodnictwo wyraźnie widać w szkole. Nawet w rodzinie ma miejsce współzawodnictwo. U podłoża tego współzawodnictwa leży właśnie lęk, obawa przed porażką, prowadzącą z czasem do nerwicy. Te same czynniki, które u człowieka zdrowego wywołują zachwianie

poczucia własnej wartości, utajone, wrogie napięcie, niepokój, u człowieka chorobliwie ambitnego zwiększają tylko jego aspiracje i zawziętość. Bo człowiek „znerwicowany”, chory, różni się od człowieka zdrowego przede wszystkim nasileniem problemów wywołujących w nim lęk. A pogoń za władzą, doganianie własnych ambicji, chroni przed bezradnością. Poczucie własnej wartości zależy tu przede wszystkim od doznawanego podziwu ze strony innych ludzi, bo tylko osiągnięcie władzy i prestiżu daje ludziom „znerwicowanym” namiastkę poczucia bezpieczeństwa, którego im właśnie brak. To poczucie bezpieczeństwa można by porównać celem zobrazowania oczywiście w bardzo niewielkim stopniu, do silnego związku jaki istnieje między małym dzieckiem a matką. Małe dziecko czuje się wtedy bezpieczne, jeżeli matka znajduje się w zasięgu jego wzroku. Jeżeli traci ją z oczu, czuje lęk. Matka zaspokaja bowiem wszystkie jego potrzeby, stanowi cały jego świat. Tak też nerwicowe dążenie do władzy, a nie zdrowa ambicja, ma na celu zapewnienie sobie poczucia bezpieczeństwa. Ten protest przeciwko bezradności nie od razu występuje z całą intensywnością, ale rozwija się stopniowo. Potrzeby dziecięce i ludzi „znerwicowanych” mają więc wspólną cechę — bezradność.

A więc — uważajmy na nasze ambicje i — co za tym idzie — nie dajmy się „zwarować”!

Artykuł napisany został ku przestrodze ludziom o władczym i despotycznym usposobieniu. Oszczędzajmy nasze nerwy, proszę państwa. Mamy przecież, tu — na ziemi, tylko jedno życie! Ażeby je najlepiej przeżyć, musimy darzyć sympatią ludzi — kolegów z pracy, przyjaciół, a nawet ludzi nieznanych. Po prostu człowiek musi mieć zaufanie do drugiego człowieka, w przeciwnym wypadku cóż warte byłoby życie?

MARIA MARS

LEKCJE RELIGII

Przed Radą

W synagogach, które były jakby religijnymi świetlicami albo punktami katechetycznymi, mógł przemawiać każdy wierzący. Natomiast w świątyni jerozolimskiej, będącej jedynym domem Bożym w całej Ziemi Świętej, zaszczytu przemawiania dostępowali zazwyczaj tylko wybitni kapłani i uczeni w Piśmie. Jeżeli chciał przemawiać ktoś mniej znany lub przybysz, musiał uzyskać zgodę władz kościelnych. Toteż kazanie Piotra — wygłoszone po cudownym uzdrowieniu chorego od urodzenia żebraka — spod bramy zwanej Piękną, było jakby naruszeniem obowiązującego porządku, dlatego zarządca, odpowiedzialny za ład w domu Bożym, zawiadomiony o nieplanowanym wystąpieniu apostołów, przybył na czele straży i aresztował Piotra i Jana. Ponieważ był już wieczór, wtrącono zatrzymanych do celi przeznaczonych na przetrzymywanie więźniów oczekujących rozprawy. Następnego dnia w sali posiedzeń Rady Żydowskiej, zwanej Sanhedrynem — być może tam, gdzie kilka miesięcy temu sądzono Jezusa — zebrał się uczeni w Piśmie, przełożeni i starsi oraz członkowie rodu arcykapłańskiego z Annaszem, Kajfaszem, Janem i Aleksandrem na czele. Straż przyprowadziła pojmanych

i zaczęło się przesłuchanie. Członkowie Rady znali okoliczności wystąpienia apostołów i treść kazania Piotra, ale w myśl prawa chcieli usłyszeć wyjaśnienia z ust zatrzymanych ludzi. Każde słowo tu wypowiedziane mogło zaciążyć na ich losie.

Z ławy sędziowskiej padło pytanie: „— Jaką mocą i w czym imieniu udzieliliście pomocy chromemu?”

Piotr i Jan nigdy jeszcze nie stali oko w oko przed tak wysokim gronem, byli więc niepokojni i wystraszeni. Gdy jednak usłyszeli pytanie, moc Ducha Świętego pokrzepiła ich i Piotr odważnie odpowiedział: „—Przełożeni ludu i starsi! Jeżeli my dziś jesteśmy przesłuchiwani z powodu dobrodziejstwa wyświadczonemu człowiekowi choremu, to niech wam wszystkim będzie wiadome, że stało się to w imieniu Jezusa Chrystusa Nazareńskiego, którego wy ukrzyżowaliście. Jezus zmartwychwstał sprawił, że żebrak uzyskał władzę w nogach i wyzdrowiał. Wy odrzuciliście Jezusa jak nieużyteczny kamień, a On stał się kamieniem węgielnym Bożej Budowli. I nie ma w nikim innym zbawienia, albowiem nie ma żadnego innego imienia pod niebem danego ludziom, przez które moglibyśmy być zbawieni”.

W krótkich i jasnych słowach odpowiedział Piotr Radzie Żydowskiej na postawione pytanie. Odtąd już nikt nie powinien mieć wątpliwości kto jest największym dobroczyńcą ludzkości i w czym imieniu człowiek może mieć nadzieję zbawienia, czyli życia wiecznego z Bogiem. Imię Jezus znaczy Zbawiciel albo Odkupiciel. Święty Paweł w Liście do Filipian każe słać Jezusa Chrystusa, jako Pana w chwale Boga Ojca, który sam nadał Synowi swemu imię ponad wszelkie imiona, aby na imię Jezus

zginało się wszelkie kolano na niebie, na ziemi i pod ziemią. Nawet imię Boga Izraela — Jahwe — które prawowitny Żyd wymawiał bardzo rzadko i zawsze z największym uszanowaniem, z woli Ojca niebieskiego ustąpiło jakby miejsce Imieniu Syna Bożego. Od Chrystusowej śmierci na krzyżu zbawienie uzyskujemy wyłącznie dzięki Jezusowi. Imię Jahwe, czy mniej poprawnie wymawiane to samo imię jako: Jehowa, powinno być używane na określenie Boga prawdziwego w odniesieniu do Narodu wybranego, czyli do Izraela. Dla nas Zbawcą jest Jezus Chrystus, Syn Boga żywego.

Panie, dozwól głosić słowo z odwagą!

Odpowiedź Piotra zdumiła i wprawiła w zakłopotanie członków Rady. Nie spodziewali się tak rzeczowej i śmiałej wypowiedzi z ust prostego Galilejczyka. Pod wrażeniem cudownego żebraka i męstwa obydwu apostołów, sędziowie nie wymierzili żadnej kary zatrzymanym. Wypuszczając ich na wolność zabronili jednak surowo nauczać w Imię Jezusa. Apostołowie, zanim opuścili salę przesłuchań, wykazują bezsens otrzymanego zakazu, które nie zamierzają i nie mogą przestrzegać: „Sami osądźcie czy słuszne jest słuchać więcej was aniżeli Boga? My bowiem nie możemy nie mówić o tym, co widzieliśmy i słyszeliśmy”. Sędziowie powtórzyli zakaz i zagrozili karami za ewentualne nieposłuszeństwo.

Piotr i Jan wrócili do Wieczernika i opowiedzieli braciom przebieg przesłuchania. Wszystkim udzielił się radosny nastrój

i jeszcze większa ufność w opiekę Bożą wstąpiła w ich dusze. Mieli się z czego cieszyć, gdyż była to pierwsza, a zarazem zwycięska, potyczka apostołów Jezusa Chrystusa z dygnitarzami Starego Kościoła. Chociaż wszystkie ówczesne potęgi zjednoczyły się przeciw Chrystusowi i Jego Królestwu, zwolennicy nowego porządku nie zamierzali poddawać się. Najbliższa przyszłość wykazała, jak to niebawem zobaczymy, że mimo ostrych przesładowań szeregi czcicieli imienia Jezusowego powiększały się bardzo szybko. Apostołowie wiedzieli, co ich czeka nie tylko z pogróżek Sanhedrynu i otrzymanego zakazu, ale z jasnych zapowiedzi swego Nauczyciela, który wielokrotnie przygotowywał ich na przyście trudnych czasów: „Nie jest uczeń nad Mistra” — mówił Jezus — „...mnie przesładowali i was przesładować będą, ale ufajcie, ja zwyciężę świat.” Po pierwszej potyczce przyjdą następne. Prawdę należy głosić bez względu na przeszkody. Apostołowie proszą Boga, by dodał im odwagi: „Panie Boże, znasz groźby przeciwników Syna Twego i naszych. Pozwól nam, sługom Twoim, głosić słowo Twoje z odwagą, a Ty wyciągnij rękę Twoją, aby uzdrawiać i czynić cuda i znaki w Imię Świętego Syna Twego Jezusa”. Gdy się modlili, odczuli jakby wstrząs ziemi i tchnienie Ducha Świętego na znak, że Bóg wysłuchał ich prośby.

Polskokatolicy stanowią jeszcze mniejszość w naszym społeczeństwie, dlatego ciągle powinni prosić o odwagę wyznawania i obronę swego Kościoła w obliczu rozmaitych przeszkód stawianych przez niechętnych lub wrogo nastawionych względem Kościoła Polskokatolickiego ludzi.

KSIĄDZ LUKASZ



W owych czasach nie było wielu kobiet parających się piórem, a jeśli pisywały, to dla siebie — listy, pamiętniki, nie do druku i nie dla czytelników. Jedną z pierwszych w literaturze autorek — kobiet była, urodzona w Tarnowie, ELŻBIETA Z KOWALSKICH DRUŻBACKA (1695—1765). Jej twórczość poetycka wysoko oceniali współcześni, również Ignacy Krasicki i Hugo Kollataj. Dla nas wyróżnia się ona na tle literatury okresu Sasów przede wszystkim prostotą i czystością języka.

„Mam Ci za co dziękować...”

(fragmenty)

Mam Ci za co dziękować, Filis, żeś obludna!
Odetchnąłem w swobodzie, spoczywam po wojnie.
Bogów litość nade mną, przyznać mogę, cudna,
Gdy, będąc nieszcześliwy, już żyję spokojnie.
Umysł mój jest uwolniony od pęt, którym dźwigał,
Żem wolny, więc snu o tem nie będę się wdrygał.

Upały moje zgasły, miłość nie ukrywa
Mej zemsty, skoro imię twe wspomnieć się zdarzy.
Spokojny jestem, kiedy tych ogniów ubywa.
Twarz moja niezmienną z bliska twojej twarzy;
Widzenie ciebie serca mego nie poruszy;
Uspokojenie miłe, ach! jak słodkie duszy!...

Gdy o twych wdziękach mówię, mocy ich nie czuję;
Wspomniane krzywdy nic mnie nie tkną, nie przerażą.
Zbliżenie twe zmieszania mego nie sprawuje
Wiedząc, żeś obludna, mam nad sobą strażę.
Nawet z moim rywalem o tobie rozmawiam,
Żeś piękna. Zaczem więzów już się nie obawiam...

Dla mojej tylko ulgi przeszły czas wspominać,
Nie dbam, jeśli mi wierzysz lub wiary nie dajesz.
To mnie nic nie dotyka ni się dopominam
Wspomnienia o sobie, ale — czy przyznajesz?
Swej spokojności, o mnie twego niewspomnienia
Uwolni cię z ciężaru chytrego sumienia.

Porzucam serce płoche, ty tracisz stateczne.
Nie wiem, które z nas większą ma na stracie szkodę
To wiem, że ty Filis nigdy nie znajdziesz współczne¹⁾
Serc złączenie wzajemną miłości nagrodę,
Nec znajdziesz tak wiernego jako ja amanta,
A mnie wiarołomnego łatwo znaleźć franta!

¹⁾ współczne — wspólne, wzajemne



Rozmowy z Czytelnikami

Jestem rzymskokatoliczką — pisze p. Maria D. z Konina — czytam jednak „Rodzinę” i bardzo podobają mi się zamieszczone tam artykuły religijne oparte na Piśmie św. Interesują mnie również odpowiedzi na przedstawione przez czytelników problemy życiowe.

Od najmłodszych lat często przystępowałam do spowiedzi i Komunii św. Wcześniej jednak — z powodu uprzedzenia i bojaźni do kapłanów — przystępując do spowiedzi zaczęłam przeżywać trudności. Dołączyły się do tego obawy podczas przyjmowania Komunii św. Mówiłam o tym spowiednikom, którzy odpowiadali mi, że jest to choroba psychiczna oraz rozdali, by nie przejmować się tym. Nie posłuchałam jednak rady i od 3 lat i 8 miesięcy nie przystępuję wcale do spowiedzi i Komunii św.

Mimo tak nagłej zmiany nie czuję się na bezdrożu. Czytam bowiem Ewangelię, gdzie Chrystus zapewnia: „Kto uwierzy i ochrzci się, będzie zbawiony”; „Każdy, kto wzywa imienia Pańskiego, zbawion będzie”; „Tego, który do mnie przyjdzie, precz nie wypędzę”. Podobnie list do Hebrajczyków oraz listy św. Piotra zapewniają o odpuszczeniu grzechów i miłosierdziu Boga.

W czasie Ostatniej Wieczerzy — przemieniwszy wino w Krew swoją — nakazał Zbawiciel: „Pijcie z niego wszyscy, bo to jest Krew moja”. Ale kapłani wypijają sami i nikomu nie dają. Robią jak im jest wygodniej.

Proszę o odpowiedź listowną, czy jestem na błędnej drodze. Jestem chora, więc mało z domu wychodzę i nie zawsze mam okazję kupić „Rodzinę”.

Pani Mario! Chętnie odpowiedziałbym listownie. Jest to jednak niemożliwe, gdyż nie podała Pani swego adresu. Z konieczności zamieszczamy odpowiedź na łamach naszego Tygodnika. Jest nam bardzo przyjemnie, że artykuły drukowane w „Rodzinie” interesują Panią.

Jednak wiara, chrzest i „wzywanie imienia Pańskiego” czyli modlitwa nie wystarczą do zbawienia. Powiedział bowiem Chrystus: „Nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mego” (Mt 7, 21). Zaś św. Jakub podkreśla: „Wiara, jeżeli nie ma uczynków, martwa jest” (Jk 2, 17). Ponadto trzeba nam starać się o łaskę, którą otrzymujemy przez Sakramenty święte. Jako ludzie słabi, często upadamy w grzechy. Przypomina to św. Jan

Apostoł, gdy pisze: „Jeśli mówimy, że grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, i prawdy w nas nie ma” (I J 1, 8). Jedynym sposobem uzyskania odpuszczenia grzechów jest Sakrament Pokuty. Można wprawdzie w Kościele Polskokatolickim wyznać swe grzechy Bogu w spowiedzi ogólnej (nie zaistnieją wtedy uprzedzenia i obawa przed kapłanem), ale koniecznie trzeba uzyskać od kapłana rozgrzeszenie. Stwierdził to wyraźnie Zbawiciel, mówiąc do apostołów i ich następców — biskupów i kapłanów: „Weźmijcie Ducha Świętego. Którymkolwiek grzechy odpuscicie, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane” (J 20, 22—23). Na drodze do zbawienia potrzeba nam pokrzepienia, dlatego pozostał Jezus w Eucharystii pod postacią chleba. Upomina przy tym słowami: „Jeśli nie będziecie jedli ciała Syna Człowieczego... nie będziecie mieli żywota w sobie... Albowiem ciało moje jest prawdziwym pokarmem” (J 6, 53 i 55)

Udzielając Komunii św. pod postacią chleba, czynią to kapłani ze względów praktycznych z uwagi na trudności przechowania Najświętszego Sakramentu również pod postacią wina. Jednak nikomu nie dzieje się krzywda, gdyż pod postacią chleba

znajduje się nie tylko Ciało, ale i Krew Chrystusa.

Trudności, jakie Pani przeżywała, nie są jednak chorobą psychiczną, lecz chorobą sumienia, czyli skrupulatyzmem. Polega ona na tym, że człowiek dręczony jest ustawicznymi obawami czy jego spowiedź jest dobra, czy godny jest do przyjęcia Komunii św.

Droga Redakcjo! — pisze p. Maria T. z Krakowa. Mam 65 lat i jestem wyznania rzymskokatolickiego. Wierzę na szczęście tylko w Boga, a nie w naszych księży... Potrafią bowiem bardzo dużo żądać od nas, ale jaki przykład sami dają? Na dowód przytoczę fakty:

Byłam na Mszy św. w kaplicy na cmentarzu Rakowickim, gdzie kapłan zapowiedział, że zakonnie zbierają tam ofiary do puszek. Należy więc zwracać uwagę, jaki jest napis na puszcze. Są to bowiem siostry przebrane, które nie mają z nami nic wspólnego. Nie mogłam tego zrozumieć. Bo jeżeli to były oszustki, sam powinien zrobić porządek, jeżeli nie — to, chociaż nie zbierały dla niego — kwestowały na pewno na jakiś dobry cel.

Dnia 1 listopada 1976 r. podczas nabożeństwa było kazanie o miłości bliźniego. Bezpośrednio potem kapłan ogłosił przez megafony, by datki na wypominki składać tylko tam gdzie na stole jest napis: „Kościoł rzymskokatolicki”. Zbierają bowiem ofiary osobnicy przebrani za księży. Zrozumiałam, że chodzi o księży polskokatolickich, którzy również przyjmowali ofiary na wypominki. Takiej to miłości ten kapłan uczy swoim postępowaniem! Jest bowiem tak zachlan-

ny, że boi się by jemu nie zabrakło.

Po jakimś czasie potem poszłam na Mszę św. do świątyni polskokatolickiej. Bardzo mi się tam podobało. Zobaczyłam bowiem żywą wiarę oraz prawdziwą pobożność i sama mogłam spokojnie się pomodlić. Odtąd tu będę chodziła. Uważam też, że słuszną jest spowiedź ogólna, gdzie człowiek spowiada się przed Bogiem, a nie przed człowiekiem. Gdyby ludzie sami przekonali się o Kościele Polskokatolickim, wówczas wielu przystąpiło by do niego.

Droga Pani Mario! Ma Pani rację wierząc „tylko w Boga”. Tego bowiem żądał od swoich wyznawców Pan Jezus, który przed wniebowstąpieniem powiedział do Apostołów: „Idąc na cały świat, głoscie ewangelię wszystkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony” (Mk 15 15—16). Podobnie uczyli apostołowie. Stąd też św. Paweł w liście do Hebrajczyków przypomina: „Bez wiary zaś nie można podobać się Bogu; kto bowiem przystępuje do Boga, musi uwierzyć że On istnieje i że nagradza tych, którzy Go szukają” (Hbr 11, 6). Tak więc, by się zbawić, trzeba wierzyć w Boga i w to, co Bóg objawił oraz czynić, co On nakazał. Księża zaś — jako głosiciele Słowa Bożego i szafarze Sakramentów św. — zasługiwali mogą na szacunek i zaufanie w zależności od tego czy sami postępują według zasad głoszonej Ewangelii Chrystusowej.

Postępowanie kapłana z Cmentarza Rakowickiego w Krakowie oczywiście daleko odbiega od nakazu Zbawiciela: „Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie miłowali... Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeżeli miłość wzajemną mieć będziecie” (J 13, 34—35). Widocznie jednak ksiądz ten większą wagę przywiązuje do dóbr tego świata, niż do nakazu Jezusa Chrystusa. Zapewne — jak sama Pani stwierdza w swoim liście — doprowadziła go do tego zachłanność. Nie od rzeczy będzie więc przypomnieć ostrzeżenie Syna Bożego: „Na mównicy Mojżeszowej zasiedli uczeni (...) i faryzeusze. Wszystko więc, cokolwiek by wam powiedzieli, czyńcie (...), ale według uczynków ich nie postępujcie” (Mt 23, 2—3).

Cieszymy się z tego, że dobrze się Pani czuje w świątyni polskokatolickiej. Drzwi do naszych kościołów otwarte dla wszystkich, więc i Pan może bez przeszkód zaspokajać w nich swoje potrzeby religijne. Mamy też w Bogu nadzieję, że — podobnie jak w Pani przypadku — systematyczne czytanie „Rodziny” i osobiste przekonanie się, wielu jeszcze ludziom dobrej woli pozwoli włączyć się w szeregi wyznawców naszego Kościoła.

Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiam.

DUSZPASTERZ

Wypełniać drukiem!

Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”
ul. Kredytowa 4
00-062 Warszawa

Proszę o przysłanie mi za zaliczeniem pocztowym
egz. (cena 1 egz. — 25 zł) książki ks. W. Wysoczańskiego o
Kościele Polskokatolickim pt.

„POLSKI NURT STAROKATOLICYZMU”

Nazwisko i imię:

ulica, nr domu i mieszkania lub wieś:

kod i nazwa poczty:

TYGODNIK KATOLICKI „RODZINA”. Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w urzędach pocztowych lub u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz

wszelkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. — Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10. Zam. 736. F-70.

Nr indeksu 37477

FILMY O CHRYSZTUSIE

Postacią i działalnością Chrystusa interesują się nie tylko ludzie wierzący, także niewierzących pasjonuje postać Jezusa z Nazaretu. Na całym świecie powstaje ostatnio coraz więcej filmów o Chrystusie. Filmowcy czerpią z rozmaitych źródeł, a wszystko po to, żeby film był kasowy, żeby zrobić furorę.

I tak w ubiegłym roku wybitny reżyser włoski, Roberto Rossellini, stworzył dzieło pt. „Mesjasz”. Główny akcent postawił reżyser na nauce Chrystusa. Film ten można by nazwać filmową „Ewangelią według św. Jana”.

Właśnie Jezusowi Chrystusowi poświęcił swe wybitne dzieło, pełne czci i zadumy, zmarły niedawno Pier Paolo Passolini, pt. „Ewangelia według św. Mateusza”. Treścią filmu jest przede wszystkim Chrystusowa nauka. Film zrobiony jest pięknie plastycznie.

Widzowie włoscy mieli okazję obejrzeć telewizyjny serial-gigant pt. „Jezus z Nazaretu”, w reżyserii Franco Zeffirellego. W owym telewizyjnym superfilmie bierze udział 200 znanych aktorów. Dla ciekawości podamy, że rolę Nikodema gra Laurence Olivier, Kaifasza — Anthony Quinn, Józefa z Arymatei odtwarza James Mason, a Heroda — Orson Welles. Natomiast główne role powierzono aktorom mniej znanym. Konsultantem kościelnym tego filmu był monsignore Rossano. Aktorzy występujący w „Jezusie z Nazaretu” wyrazili się z wielką satysfakcją o pracy w tym filmie.



Mężczyźni nie chcą być gorsi...

Tak już się u nas przyjęło, że przedszkolankami, a raczej nauczycielkami wychowania przedszkolnego, muszą być kobiety. Po prostu uważamy, że kobiety są z natury delikatniejsze i wrażliwsze od mężczyzn. Ale oto w tę subtelną dziedzinę, jaką jest wychowanie przedszkolne, wkraczają mężczyźni.

ni. Już niedługo w warszawskich przedszkolach maluchy bawić się będą pod czułą opieką swoich „panów”. Okazuje się bowiem, że w Studium Wychowania Przedszkolnego na 700 dziewcząt studiuje 6 mężczyzn. Zawód wychowawcy przedszkolnego wybrali oni z całym przekonaniem, właśnie dlatego, że lubią dzieci. Mało tego, uważają oni, że to właśnie mężczyźni są najlepszymi wychowawcami maluchów — mają więcej cierpliwości, lepiej organizują zabawę i dysponują większą fantazją.

Czy „wujkowie” sprawdzą się jako wychowawcy w przedszkolach — czas okaże. W każdym razie nasi panowie chcą udowodnić, że i w tym zawodzie nie są gorsi od kobiet.

A więc, proszę pań, nie ma już zawodów typowo kobiecych. Panowie robią nam konkurencję. Nawet pielęgniarkami — przepraszam, pielęgniarzami, są również mężczyźni. Np. w jednym z warszawskich Liceów Medycznych uczy się 40 chłopców.

„Mężczyźni wcale nie są gorsi — mówią przyszli pielęgniarze — ba, dysponujemy jeszcze dodatkowym atutem, jakim jest siła fizyczna, której w tej pracy trzeba mieć bardzo dużo. To naprawdę cudowna rzecz pomagać ludziom cierpiącym i chorym”.

Pod numerem 919 telefonu odzywa się również męski głos: „Radio taxi”. Czyżby więc następowała emancypacja mężczyzn?

HUMOR FRANCUSKI



— Dlaczego jesteś taki niecierpliwy? Zaraz kończę.



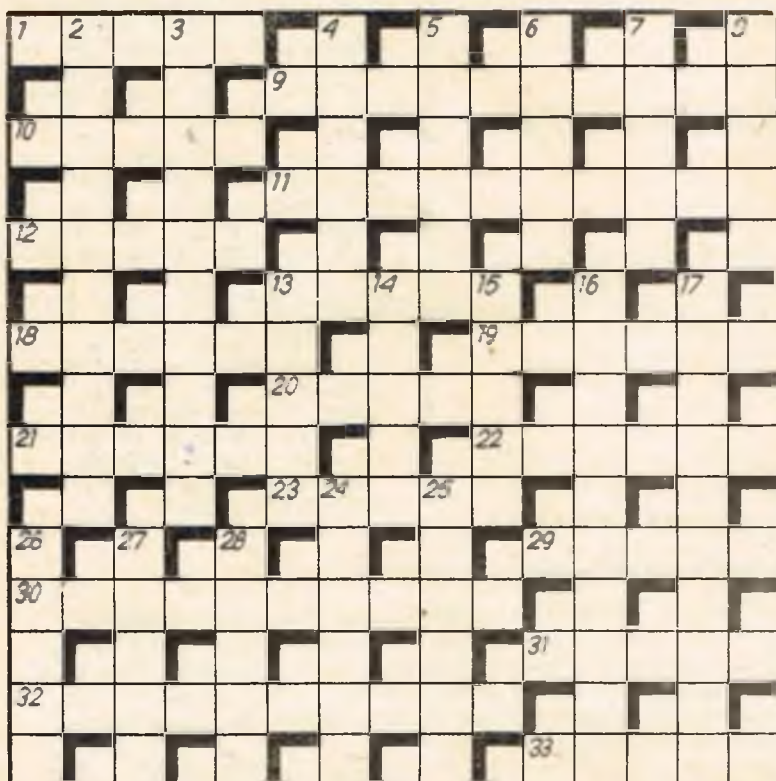
O cudowna przyroda! O słońce, o kwiaty, o...



Bez podpisu



Bez podpisu



KRZYŻÓWKA NR 25

POZIOMO: 1) część nogi, 9) placówka MO, 10) pieczara, 11) trafne rozumienie sytuacji, 12) państwo w Azji, 13) magazyn, 18) sienkiewiczowski zwycięzca, 19) Włochy dla Włochów, 20) znane polskie uzdrowisko dla dzieci, 21) mini-snop, 22) uchwyt, rękojeść, 23) konnica, 29) źródło oświetlenia, 30) dawniej: pokrój, moda, typ, 31) zębate narzędzie, 32) kosmetyk do włosów, 33) konkurencja narciarska.

PIONOWO: 2) mieszkaniec jednego z nowych miast wojewódzkich, 3) miłość ojczyzny, 4) miasto w Libii, pamiętne z walk oddziałów polskich w ostatniej wojnie światowej, 5) obszar, teren, 6) dwudrzwiowa brama, 7) symbol olimpijski, 8) w kinie i w telewizorze, 13) brzeg, krawędź, 14) miasto nad Regą, 15) rzymska Artemida, 16) mieszkaniec naszej stolicy, 17) resztki papierosa, 24) broń artyleryjska, 25) obowiązkowe świadczenie w naturze, 26) wstyd, niesława, 27) należy do dalszej rodziny, 28) huragan.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 25”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

*

Rozwiązanie krzyżówki nr 19

POZIOMO: ikona, krzyżowiec, gruda, charleston, Oscar, Amati, nelson, Tarnów, tutka, dzieje, kredka, korba, dzień, cukiernica, Piast, Twardowska, Dania. **PIONOWO:** kirasjerzy, nadgarstek, Arnhem, wykret, motel, lista, ocena, Antek, autor, Itaka, przecznica, Żółkiewski, odnowa, beczka, uczta, skład, żerdź.

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: Helena Wachecka ze Słupska i Stanisław Guzik z Poznania. Nagrody prześlemy pocztą.